

Plenum CK SD

Członkowie Stronnictwa wezmą aktywny udział w kampanii wyborczej

WARSZAWA (PAP). Treści programowe, jakie Stronnictwo Demokratyczne pragnie wnieść do ogólnonarodowej debaty w toku kampanii wyborczej do rad narodowych, były 30 bm. w Warszawie tematem plenarnego posiedzenia Centralnego Komitetu SD. W obradach, które prowadził przewodniczący CK SD, wicepremier Edward Kowalczyk, obok członków Centralnego Komitetu uczestniczyli przedstawiciele SD we władzach państwowych, powiatowych, członkowie RKK PRON, aktywni wojewódzkiej Stronictwa.

W przyjętej uchwale stwierdzono, że SD idzie do wyborów jako partyni sojusznik PZPR i ZSL, z którym łączy je wspólnota celów i interesów, wspólne dążenie do rozwoju demokracji socjalistycznej, kształtowania pomyślności narodu i umacniania państwa. CK SD stwierdza, że członkowie Stronnictwa wezmą aktywny udział w kampanii wyborczej. Platforma polityczna, która zintegruje wszystkie siły społeczne w kampanii będzie deklaracją wyborczą PRON.

Centralny Komitet zwraca się do instancji, kół i (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Dziś w Warszawie

Obraduje Rada Krajowa PRON

WARSZAWA (PAP). W sobotę, 31 III, przed wyjazdami do rad narodowych — zbierze się w Warszawie Rada Krajowa PRON. Przewiduje się rozpatrzenie projektu deklaracji wyborczej PRON, do opracowania której sygnatariusze ruchu zobowiązani zostali przez ordynację wyborczą.

199. Konferencja Plenarna Episkopatu Polski

WARSZAWA (PAP). W dniach 28 i 29 bm. odbyła się w Warszawie 199. Konferencja Plenarna Episkopatu Polski, poprzedzona obradami Rady Głównej Episkopatu. Pracami konferencji kierował jej przewodniczący prymas Polski kardynał Józef Glemp. Jak wynika z komunikatu Biura Prasowego Episkopatu w toku obrad odbyła się sesja biskupów ordynariuszy, którzy pracowali nad dostosowaniem statutu Konferencji Episkopatu do przepisów nowego kodeksu prawa kanonicznego.

W ramach posiedzenia plenarnego przeprowadzono w tajnym głosowaniu wybory do organów konferencji, której przewodniczącym na mocy statutu jest prymas kard. Józef Glemp.

Wiceprzewodniczącym konferencji wybrany został arcybiskup Metropolita Krakowski kard. Franciszek Macharski, sekretarzem konferencji abp Bronisław Dąbrowski, a jego zastępcą bp Józef Dąbrowski.

Grand Prix

w Oberhausen dla polskiego filmu

OBERHAUSEN (PAP). Sukcesem polskiej kinematografii zakończył się plasek tegoroczny Festiwal Filmów Krótkometrażowych w Oberhausen. Międzynarodowe jury przyznało główną nagrodę festiwalu: Grand Prix Oberhausen ex aequo: Jadwiegę Jajczek z Polski za film pt. „Protokół zniszczenia” oraz filmowi kinematografii gwatemalskiej „Yamos Patria a Caminar” (Naprzód ojczyzno).

Do Polski powędruje również jedna z głównych nagród festiwalu. Otrzymał ją krakowski twórca — Julian Antoniszczak za film pt. „Kronika polska non-kamera nr 6”.

Po Krajowej Konferencji Delegatów PZPR i Kongresie ZSL

Narada członków rządu i wojewodów — konkretne wnioski dla gospodarki

WARSZAWA (PAP). 30 marca, pod przewodnictwem I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów, gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego odbyła się w Urzędzie Rady Ministrów narada wojewodów i prezydentów miast, z udziałem członków Rady Ministrów. Jej założeniem było określenie sposobów pokonywania istniejących barier rozwoju gospodarczego i poprawy warunków życia społeczeństwa. Nakreślono również plan realizacji postanowień Krajowej Konferencji Delegatów PZPR oraz IX Kongresu ZSL. Formułowano jednocześnie zadania dla terenowych organów administracji państwowej.

W pierwszej części narady głos zabrało kilku członków rządu. Jako pierwszy wystąpił wicepremier Zbigniew Messner, który przedstawił projekt harmonogramu realizacji zadań wynikających z Krajowej Konferencji Delegatów PZPR oraz Kongresu ZSL.

Harmonogram prac długofalowych koncentruje uwagę głównie na kształtowaniu podstawowych proporcji gospodarki narodowej i pracach planistycznych; przywracaniu równowagi pieniężno-rynkowej; wzroście eksportu; racjonalizacji zatrudnienia, polityce płac i cen; polityce społecznej oraz intensyfikacji prac w dziedzinach o szczególnym znaczeniu dla rozwoju społecno-gospodarczego kraju.

Mówca podkreślił m. in. znaczenie szerokiego konsultacji nad przygotowywanym planem na rok 1985 oraz zapewnienia zgodności centralnego planu rocznego z planami przedsiębiorstw. Umocnieniu równowagi pieniężno-rynkowej służyć będą m. in.: weryfikacja inwestycji, realizacja długofalowej polityki cen, tworzenie motywacyjnych systemów płacowych oraz wzmożenie bodźców na rzecz produkcji rynkowej.

Rząd będzie dążył do powstrzymania żywłowego wzrostu cen umownych oraz

do szerszego wykorzystania możliwości zwiększenia produkcji towarów rynkowych. Zaostrzona zostanie kontrola w dziedzinie jakości produkcji. W sferze płac główny nacisk należy położyć na praktyczną realizację zasady, iż bez wzrostu wydajności pracy nie może być mowy o wzroście wynagrodzeń.

W dziedzinie polityki społecznej umacniana będzie zadania przed wszystkim dla grup społecznych o najtrudniejszych — z przy czyn obiektywnych — warunkach życia. Preferowany powinien być model konsumpcji zbiorowej.

Z. Messner omówił również zadania terenowych organów administracji państwowej w przygotowaniu, wyborów do rad narodowych.

Najistotniejsze sprawy warunkujące pomyślną realizację produkcyjnych zadań przemysłu w br. na tle ustalonych w Krajowej Konferencji Delegatów PZPR przedstawił wicepremier Zbigniew Szalajda. Zaliczył do nich m. in. zgodność założeń CPR z wielko-

ścią produkcji planowaną przez poszczególne przedsiębiorstwa przemysłowe. Integralną częścią centralnego planu są programy operacyjne i zamówienia rządowe. Obejmują one około 1/3 produkcji i to z dziedzin o znaczeniu podstawowym dla gospodarki i społeczeństwa. Tymczasem wydłuża się proces uzgadniania i podpisywania stosownych umów.

Za godne podkreślenia uznal wicepremier efekty realizacji programów oszczędnościowych. Korzystniej niż zakładano zmalała materiałochłonność i energochłonność ich produkcji. Nie można jednak — stwierdził — przeceniać tych wyników, bowiem działania systemowe dla poprawy efektywności gospodarowania zostały dopiero podjęte, a dotychczasowe rezultaty są w dużej mierze wynikiem zagospodarowania procesów rezerw. Wskazując na dalsze możliwości oszczędności gospodarowania, mówca wymienił wśród nich potrzebę lepszego pozyskiwania i

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Międzynarodowe spotkanie partii i organizacji chłopskich

oraz pokrewnych w Warszawie

Aby żywność stała się instrumentem pokojowego współdziałania narodów

Tylko w 1982 r. na świecie zmarło z braku pożywienia 15 mln dzieci! Tymczasem zbrojenia pochłaniają miliardowe kwoty

WARSZAWA (PAP). Warszawa była 30 bm. miejscem międzynarodowego spotkania partii i organizacji chłopskich oraz pokrewnych, poświęconego sprawom wyżywienia i pokojowej współpracy państw.

Otwierając konferencję, prezes NIK ZSL, wicepremier Roman Malinowski serdecznie powitał w gmachu Sejmu 19 zagranicznych delegacji z 18 krajów Europy i spoza naszego kontynentu, które uczestniczyły w IX Kongresie ZSL i przyjęły, zaproszenie do udziału w międzynarodowym spotkaniu podejmującym tak ważne i nierozdzielnie ze sobą związane problemy jak wyżywienie ludzkości i walki o pokój.

Na obrady przybyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR: sekretarz KC Józef Czyrek i minister spraw zagranicznych Stefan Olszowski, sekretarz KC PZPR Zbigniew Michałek, wiceprezesi NK ZSL: Franciszek Hauer, Józef Kozioł, Józef Kukulka i Dominik Ludwicki, przedstawiciele kierownictwa zainteresowanych resortów, organizacji społeczno-gospodarczych i świata nauki.

W swoim wystąpieniu na początku obrad Roman Malinowski podkreślił, że rozwiąza-

nie problemu bezpieczeństwa żywnościowego świata wymaga podejmowania działań na skalę międzynarodową. W dyskusji nad tymi przedsięwzięciami — stwierdził — nie powinno zabraknąć głosu partii i organizacji chłopskich i innych sił demokratycznych, niezależnie od tego, w jakich systemach społeczno-politycznych funkcjonują.

Nawiązując do sytuacji żywnościowej w świecie, mówca przypomniał inicjatywę podejmowaną na forum międzynarodowym przez nasz kraj.

Ocenę specjalistów wskazują — stwierdził wicepremier Malinowski — na to, że zasoby naturalne naszej planety są wystarczające dla uzyskania odpowiedniej ilości żywności dla stale rosnącej liczby ludności świata. Aby te możliwości w pełni wykorzystać, konieczne jest stworzenie i utrwalenie systemu stałej współpracy międzynarodowej opartej na zaufaniu i zasadzie wzajemnych korzyści między państwami niezależnie od ich ustroju społeczno-gospodarczych. Niezbędna jest — podkreślił mówca — poprawa klimat-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Margaret Thatcher z prywatną wizytą w Krakowie

(Inf. wł.). Wczoraj, w godzinach przedpołudniowych przybyła do Krakowa przebywająca w Polsce z wizytą prywatną premier Wielkiej Brytanii — Margaret Thatcher. Po powitaniu na podkrakowskim lotnisku w Balicach przez przedstawicieli władz politycznych i administracyjnych Krakowa premier Margaret Thatcher — przyjechała została przez prezydenta miasta Krakowa — Tadeusza Salwę. Premier rządu Wielkiej Brytanii żywo interesowała się historią i planami rozwoju naszego miasta. Wiele uwagi poświęciła kwestii rozwoju firm polonijnych, zwłaszcza tych, których współwłaścicielami są poddani Korony Brytyjskiej.

W godzinach popołudniowych Margaret Thatcher zwiedziła jeden z najstarszych obiektów Uniwersytetu Jagiellońskiego — Collegium Maius oraz słowną wystawę poświęconą „300-leciu odsieczy wiedeńskiej”, jaka jeszcze przez dwa dni czynna będzie w salach zamku królewskiego na Wawelu. Po spacerze po Rynku krakowskim Margaret Thatcher wzięła udział w obiedzie wydanym na jej cześć w salach „Wierzyńska” przez prezydenta miasta Krakowa.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Wczoraj w Warszawie — o istotnych sprawach Polski

Rada Ministrów przyjęła projekty nowych regulacji prawnych

Uchwała o kształtowaniu warunków życia na wsi

WARSZAWA (PAP). Biuro Prasowe Rządu informuje: 30 marca, bezpośrednio po zakończeniu narady wojewodów z udziałem członków rządu, obradowała Rada Ministrów. Przyjęto projekty ustaw, zawierających nowe regulacje prawne dotyczące komunikacji, łączności i cła.

Propomowane „prawo przewozowe” będzie podstawą do stworzenia spójnego systemu transportowego w kraju, uwzględniającego zwiększone potrzeby gospodarki narodowej. Ujednoliconą zostaną zasady cywilno-prawnej ochro-

ny stron, zawierających umowę przewozową. Projektowana zaś ustawa o drogach publicznych wprowadzi nowe zasady klasyfikacji dróg publicznych i określi tryb finansowania ich budowy oraz konserwacji. Równocześnie Rada Ministrów zatwierdziła projekty aktów wykonawczych do obu ustaw.

Następnie Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o łączności oraz projekt rozporządzenia o trybie wyboru i zasadach działania rad załogi

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Rada Państwa oceniła kompleks spraw związanych z praworządnością i wymiarem sprawiedliwości

WARSZAWA (PAP). Wczoraj odbyło się w Belwederze posiedzenie Rady Państwa. Zasadniczym tematem obrad były sprawy związane z praworządnością, ładem i porządkiem publicznym oraz wymiarem sprawiedliwości. Rada Państwa rozpatrzyła m. in. informację Komendanta Głównego MO o stanie ładu i porządku publicznego w kraju oraz przeprowadzonych w związku z tym naradach regionalnych i wytyczonych na nich zadaniach, informację o działalności Sądu Najwyższe-

go w 1983 r., informację o działalności Naczelnego Sądu Administracyjnego w 1983 r., informację o głównych kierunkach działania resortu sprawiedliwości w 1983 r., informację o realizacji przez prokuraturę PRL zasad postępowania utaskawieniowego oraz wynikające z tych informacji wnioski.

Rozpatrując informację o działalności Sądu Najwyższego w 1983 roku, stwierdzono, iż konstytucyjne i ustawowe zadania, informację o działalności Sądu Najwyższe-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Dziennie ogląda ją 2,5 tys. osób!

Dwa ostatnie dni wystawy „300 lat odsieczy wiedeńskiej”

Jeszcze tylko dziś i jutro można oglądać słowną wystawę „300 lat odsieczy wiedeńskiej” na Wawelu. Od poniedziałku ta interesująca ekspozycja ulega likwidacji. Ta część Wawelu zostanie wyłączona ze zwiedzania do połowy maja.

Zainteresowanie wystawą było ogromne, dziennie zwiadało ją około 2,5 tys. osób w tym duże ilości młodzieży szkolnej. W dniu wczorajszym od godzin rannych kolejka po bilety była tak długa, jak ogonki samochodów przed stacjami benzynowymi.

Przed miesiącem zamknięto dla zwiedzających ekspozycję namiotów, ponieważ groziło im zniszczenie w związku z przemarszem przez nie ogromnych tłumów. Kilka ekspozatów zwrócono też do muzeum w Monachium.

Ukazał się plakat z wystawy, który można nabyć przy okazji zwiedzania. (zs)

Sesja Zgromadzenia Ogólnego Oddziału PAN w Krakowie

◆ Zbyt mało wydawnictw ◆ Zerwane więzi z zagranicą

(Inf. wł.). W 1983 roku Oddział Krakowski Polskiej Akademii Nauk osiągnął najwyższą liczbę członków w swej historii. Było ich 69, z czego 33 członków rzeczywistych i 36 członków korespondentów. Jednocześnie komisje oddziału zrzeszały 2147 osób, przy czym zdecydowaną większość stanowili naukowcy z wyższych uczelni i instytutów naukowych — badawczych. W komisjach wykonano 109 prac opublikowanych. Na podkreślenie zasługuje fakt, że dla administracji i gospodarki zastosowano miało aż 101 prac, a wykonano

je na ogół społecznie przy niewielkim nakładzie środków. Komisje pracują bowiem bezetatowo.

Dane te zawierało sprawozdanie sekretarza naukowego Oddziału PAN w Krakowie za lata 1981—1983 przedstawione przez prof. dr. Włodzisława Ostrowskiego podczas wczorajszej sesji zwyczajnej Zgromadzenia Ogólnego oddziału, na którą przybył prezes Polskiej Akademii Nauk prof. dr. Jan Karol Kostrzewski. Nie wszystkie jednak

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Spotkania z aktywnym partyjnym

W. Loranc:... Walka ideologiczna to nie grzechot słów, ale najtrudniejsze zmagania...

(INF. WL.) Podstawowe pytanie dnia dzisiejszego dla każdego z nas, wszystkich członków partii jest następujące: dlaczego okupiony ciężkim wysiłkiem, widoczny jednak postęp gospodarczy lat 1982—83, poprawa sytuacji kraju na arenie międzynarodowej — nie zostały mocno podbudowane ideologicznie? Można by oczekiwać, iż mogłybyśmy osiągnąć lepsze efekty i trzeba sobie odpowiedzieć, z jakich przyczyn te sukcesy ideologiczne są poniżej tego,

co w sferach wyższej wspólnoty osiągnięliśmy — to zdanie wynotowałem z wypowiedzi kierownika Wydziału Ideologicznego KC PZPR Władysława Loranca, który wczoraj spotkał się z aktywnym partyjnym woj. m. krakowskiego m. in. I sekretarzem KD, KMG i KG PZPR i ROPP. W trakcie spotkania mówiono głównie o zadaniach w pracy ideologicznej, wynikających z uchwały XIII Plenum KC PZPR i do-

kumentów Krajowej Konferencji Delegatów.

Ideologia stanowi decydujący odcinek naszej walki — i w niczym nie uszczuplając ważności innych sfer np. gospodarczej — musimy mieć świadomość, iż działalność ideologiczna wysuwa się na plan pierwszy — stwierdził m. in. Władysław Loranc. Rok 1984 — kontynuował — to kolejny, czwarty już rok otwartej konfrontacji, wojny

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Dodatkowe kilometry na przydziałowym paliwie (1)

Z dniem 1 kwietnia br. wprowadzona została w miarę ścisła reglamentacja benzyn silnikowych w naszym kraju. Przydziałowe normy paliwa dla wszystkich pojazdów z silnikami gaźnikowymi znacznie ograniczają możliwości wykorzystania samochodu, motocykla czy motoroweru do przejazdów. Przykładowo — miesięczna norma paliwa dla FIAT 126p wynosząca w II kwartale br. 24 litry wystarcza przy założeniu średniego zużycia 6 U/100 km na pokonanie 400 km, ale te same 24 litry, które otrzymuje właściciel SYRENY wystarczą na przejazd 300 km przy średnim zużyciu 8 U/100 km. Każde więc zaoszczędzenie choćby 10 proc. paliwa wyduka przebieg o dodatkowych 30—40 km. Podobnie miesięczny przydział 36 litrów etyliny w II kwartale 1984 r. umożliwia właścicielowi FIATÓW 125p pokonać 400 km, przy założeniu średniego zużycia 9 U/100 km, ale dysponujący taką samą ilością paliwa właściciele samochodów SKODA zużywających średnio 7 U/100 km mogą przejechać ponad 510 km. I tu oszczędności paliwa mogą przysporzyć dodatkowych kilometrów przejeżdżanych na tej samej ilości benzyny.

Trzeba tylko wiedzieć, jak uzyskać te dodatkowe krople paliwa. Temu celowi ma służyć poniższy zestaw informacji dla zmotywowanych. Nie jest to bynajmniej forma usprawnienia norm przydziału pa-

liwa obecnie obowiązujących w naszym kraju. Poniższe informacje są pewną próbą ratowania się w związku z faktem, jaki zaistniał w II kwartale 1984 r. — drastycznego obniżenia norm przydziałów etyliny. Skoro jest mało paliwa, warto energię w nim zawartą wykorzystać do pokonania jak najdłuższej trasy.

MIEDZY 2/3 I 3/4 OBROTÓW MOCY MAKSYMALNEJ

Z teoretycznych wyliczeń wynika, że ekonomiczne obroty silnika znajdują się zazwyczaj pomiędzy 2/3 i 3/4 obrotów mocy maksymalnej silnika na najwyższym biegu, co odpowiada mniej więcej tym samym zakresom szybkości (2/3 i 3/4 szybkości maksymalnej) na oleju najwyższym przy zewnętrznej skrzyni przekładniowej. Przy tym zakresie szybkości opór aerodynamiczny jest jeszcze dostatecznie niski, by nie wpływał znacząco na zużycie paliwa, silnik pracujący z przepustnicą gaźnika uchyloną tylko częściowo zużywa optymalne ilości benzyny, zaś zapas mocy umożliwia jeszcze odpowiednie przyspieszenie,

Oczywiście takie optymalne warunki jazdy istnieją jedynie podczas podróży na dłuższym trasie np. na autostradzie lub drodze szybkiego ruchu ze stałą szybkością. Niemniej warto zapamiętać, ewentualnie zaznaczyć na szybkościomierzu swojego samochodu, gdzie znajduje się ów zakres 2/3—3/4 i w czasie jazdy pozamiękko starać się utrzymywać wskazówkę szybkościomierza na tym właśnie polu. A jeszcze lepiej kupić obrotomierz — ale ze skalą cyfrową, a nie tzw. świetlny, bo ten nic nie jest wart — i w czasie jazdy obserwować jego wskazania utrzymując obroty silnika w zakresie prędkości ekonomicznych. Szkoda tylko, że ostatnio zbyt rzadko pojawiają się w handlu doskonałe obrotomierze firmy MERA-LUMEL z Zielonej Góry. Czyżby wtedy, gdy są najbardziej potrzebne, w okresie kryzysu benzynowego firma poniechała ich wytwarzania? Moim zdaniem właśnie teraz elektroniczne obrotomierze powinny potanieć, choćby w drodze obniżki podatku obrotowego na nie lub nawet całkowitego zlikwidowania tego podatku w przypadku tego wyrobu. Organom państwowym borykającym się z brakami benzyn silnikowych powinno zależeć na tym, by ich zużycie było jak najniższe. Zaś obrotomierze są bardzo potrzebne przy optymalizacji zużycia paliwa.

TECHNIKA I CZŁOWIEK

Na zużycie paliwa przez silnik konkretnego samochodu wpływ mają dwa czynniki — stan techniczny i umiejętności kierowcy. Na stan techniczny wpływa szereg czynników, z których najważniejsze omówię.

GAŹNIK

Parafrazując znane porzekadło „ziarno do ziarnka a zbierze się miarka”, rzecz można „kropla do kropli a napelni się kanister”. Warto więc w swoim samochodzie sprawdzić szczelność połączeń przewodów doprowadzających benzynę ze zbiornika do gaźnika i w ogóle wszystkich przewodów, którymi benzyna przepływa. Gdzie są takie nieszczelności można się przekonać przede wszystkim w starszych pojazdach — tam gdzie benzyna przecieka jest więcej zanieczyszczeń, tworzy się skorupa kurzu nasączonego benzyną. Takie przecieki są nie tylko stratą paliwa, ale bywają niebezpieczne z punktu widzenia przepisów przeciwpożarowych.

Przeciwni kierowcy, nie dysponujący wiedzą, ani specjalistycznymi narzędziami nie powinni dokonywać samodzielnie regulacji gaźnika. Te czynności należy powierzyć fachowcom. Ale każdy kierowca wie, że do-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Komunikat specjalny

Ministerstw: Handlu

i Usług oraz Chemii

i Głównego

Inspektora

Gospodarki

Energetycznej

Jak się dowiadujemy od 1 kwietnia nastąpią pewne zmiany w reglamentacji. Za jeden kilogram mięsa z karkówki można kupić 10 l benzyny, zaś za kilo mięsa z karkówki 5 litrów. Zamiennikiem będzie też cukier. Za jedno kilo stacja benzynowa wieje 8 l etyliny.

Zapewne zostanie to dobrze przyjęte przez kierowców, szczególnie w związku ze zbliżającym się sezonem letnim. (PA)

ZYWOTY KRÓLÓW

FELIKS KIRYK

Na czele antyoligarchicznej konfederacji pod hasłem wydobycia kraju ze zła stał Spytko z Melsztyna, zdeklarowany antagonista Oleśnickiego, ale akt przystąpienia do niej podpisał najliczniejsi przedstawiciele szlachty małopolskiej, w tym kilku reprezentantów odwołanych do wpływów rodów możnowładczych i kilku dworzan królowej Zofii; znajdowali się wśród nich także stronnicy i sympatycy husytyzmu. Do starcia zbrojnego dwu obozów doszło pod Grotnikami, gdzie hufce Spytki z Melsztyna zostały rozbite, a on sam poniósł śmierć na polu bitwy. Sukces Oleśnickiego był całkowity, natomiast przegrało ugrupowanie domagające się przemian w kraju.

Tymczasem niespodziewana śmierć Albrechta Habsburga otwierała przed piętnastoletnim Władysławem szansę pozyskania tronu węgierskiego. Dostrzegł ją od razu Oleśnicki i przekonał radę królewską oraz samego króla do wysłania w tej sprawie poselstwa do Budy. Trafiło ono na grunt sprzyjający. Sejm węgierski przyjął kandydaturę Władysława chętnie i postarał się — dla uniknięcia przewidywanych sporów dynastycznych — przekonać do niej Elżbietę, wdowę po Albrechcie Habsburgu, oczekującą wówczas dziecka i zapowiadającą, że urodzi syna. Zaproponowano jej bowiem małżeństwo z królem polskim, na co najpierw przystała ale kiedy powiła 22 lutego 1440 r. istotnie potom-

ka rodzaju męskiego, zażądała zerwania rokowań z Polakami. Niespodziewanie zdołała też opuścić zamek budziński, zabrać potajemnie insygnia koronacyjne z Wyszehradu i wyjechać w kierunku Bratysławy. Stało się jasne zatem, że zgoda Elżbiety na małżeństwo z Władysławem była krokiem pozorującym jej zamierzenia faktyczne, gdyż w

obronie wiary; wyjazd na Węgry przybliżył mu nadto samodzielną przez wywołanie się spod kurateli rady królewskiej i biskupa krakowskiego. Oleśnickiemu marzyła się natomiast Polska mocarstwowa, która w sojuszu z Węgrami byłaby w stanie zastępować zwycięski pochód i zdobyć nieśmiertelną zasługę dla wiary i chrześcijańskich ludów Europy.

Jednakże śmierć Zygmunta Kiejstutowicza z ręki spiskowców, która opóźniła stołec wielkokościącej na Litwie otworzyła nową przeszkodę w rychłym wyjeździe króla na Węgry. Rozwiązanie kwestii litewskiej stało się tym bar-

WŁADYSŁAW WARNENKAZ

rzeczywistości usiłowała sobie zapewnić wpływ na obsadzenie po zmarłym mężu tronu węgierskiego. Ale można było walczyć i szlachcie węgierskiej, zrażonej do Niemczyzny i pragnącej władzy zdolnego do obrony królestwa przed Turkami, odpowiadał młody król polski i sojusznik z Polską. Z tego też powodu ich poselstwo podtrzymało zaproszenie Władysława na tron węgierski i nie zrażone protestami Elżbiety oraz jej stronników ofiarowało mu 8 marca 1440 r. w katedrze krakowskiej uroczyste koronę św. Szczepana.

Władysław rwał się do nowego królestwa, palając żądza nie tylko stawy lecz także walki z ekspansją turecką w

dzie pilne, że nie brakowało w Wielkim Księstwie stronników Michała, syna zamordowanego Zygmunta, a nadto odeszwał się znowu Swidygello. Znacznijści możni litewscy opowiedzieli się za oddaniem władzy wielkokościącej królowi polskiemu i żądali jej objęcia bezpośrednio, co umożliwiałoby jego wyjazd na Węgry. Przeszkodę tę jednak ominię. Król wyznaczył na Litwę trzynastoletniego brata Kazimierza, w charakterze swego namiestnika, zaś sam przezwyciężył rozłopy po wyjątkowo późnych śniegach i lodach, bo utrzymujących się długo po Wielkanocy 1440 r., wyruszył ku granicy węgierskiej. Jechał w towarzystwie brata Kazimierza przez Wieliczkę, Niepołomice i Bochnię

do Nowego Sączu, gdzie oczekiwała go matka, królowa Zofia, książę Bolesław mazowiecki oraz wielu dygnitarzy koronnych na czele ze Zbigniewem Oleśnickim. Tu wyznaczył swoich zastępców na czas nieobecności w Polsce, powierzając władzę i opiekę nad Małopolską i Rusią Janowi z Czyszowa, zaś nad ziemiami wielkopolskimi Wojciechowi Małskiemu, dokonując też nowych nominacji na wojewodów i starostów oraz ułożył się z Kazimierzem w sprawach litewskich. Z Sącza ruszył do Czorstyna, a stąd skierował się na Kiełmek, który osiągnął 23 kwietnia i zatrzymał się na 10 dni w oczekiwaniu na restę rycerstwa polskiego, które zdecydowało się dzielić z nim pobyt na Węgrzech, a także na dostojników koronnych, którzy mieli dołączyć także do orszaku królewskiego. Dalszą podróż podjął dopiero 4 maja, udając się przez Preszów do miasta i zamku Eger. Tutaj doszły go wiadomości niezbyt pomyślne. Królowa Elżbieta, za którą opowiedziała się jednak spora grupa panów węgierskich na czele z arcybiskupem ostrzyhomskim oraz z Urlykiem hrabią cylejskim i banem Sławonii, przygotowała się do wojny o tron węgierski dla swojego syna. Na jej usługach pozostawał Jan Giskra z Brandysu, dowódca wojsk zacięwych, który zajmował miasta i warownie słowackie. Na domiar złego doprowadził wkrótce (15 maja) do koronacji w stołecznym Białogrodzie czteromiesięcznego syna, Władysława Pogrobowa, na króla Węgier, aby stworzyć swoim przeciwnikom dalsze przeszkody. Stronnictwo jagiellońskie, na czele którego stał Jan Hunyadi, główny stronnik Władysława polskiego, nie zraziło się jednak tymi trudnościami i wpłynęło na młodego króla, aby podjął prze-

cieżko Elżbiecie kroki wojenne.

W dniu 19 maja wkroczył do Budy, gdzie powitał go Hunyadi, charakteryzując skomplikowaną sytuację wew-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

4 kwietnia 190 lat temu Tadeusz Kościuszko na czele regularnego wojska oraz 2 tys. kosynierów stoczył zwycięską bitwę pod Racławicami z wojskami carskimi.

Przez długie dziesiątki lat historia roku 1794 powracała w naszej literaturze i sztuce przywoływana przy pomocy symbolicznego anaku kosy. Drukujemy obok obszernie fragmenty książki doc. dr hab. Franciszka Ziejki z Uniwersytetu Jagiellońskiego „W kręgu mitów polskich” (WL Kraków 1977, wyd. I), której rozdział zatytułowany „Racławickie kosy” poświęcony jest temu fenomenowi. Ilustrujemy go fragmentem „Małej Panoramy” Wojciecha Kossaka i Jana Styki. Obraz ten w ostatnich dniach nabyła krakowska Dęba i jest on eksponowany w jej salach przy ul. Sławkowskiej 14. Reprodukuję wykonał Wacław Klag.

Pośród rozkazań, jakie w „Weselu” przekazuje Gospodarzowi Wernyhora, pada główny: Rozeszcież wici przed światem, powołacie gromadzkę stanę

Na okrzyk Jaska obiegającego z wiciami okoliczne wieś nadchodzi rychło odzew. W podwórzu weselnego domu w Bronowicach gromadzą się tłumy chłopów: na wojnę narodową. A wszyscy uzbrojeni w kosy:

GOSPODYZNI (wchodząca żywo)

Styszycie, chłopcy, pódście patrzcie
jakieś wojsko w ogniu stoi.
Cale pole pod Krakowem
od tych kosistków się roi

Przyszli chłopci z Bronowic i ze wsi sąsiednich:

GOSPODYZNI (z drugiej izby)

Tyle ludu na dziedzińcu.

PANNA MŁODA (we drzwiach)

Sami swoi

GOSPODYZNI (z drugiej izby)

Som i z Toń.
Cala pod Krakowem bion
pełna ludu, pełna kos

Nadchodzi świt.

GOSPODYZNI (szepce)

Poklekali, luda tłum,
patrzajcie hań ku dworcowi.

PANNA MŁODA (z wykrzykiem)

Coraz nowi, coraz nowi!!

W skupieniu weselnicy oczekują na zapowiedziane przez ukraińskiego linika przybycia Archaniola, znak początku wojny o Polskę, wojny ostatniej i zwycięskiej. Odrodzi się Polska, do boju o nią pójdzie bowiem polski chłop.

W bronowickiej izbie weselnej ożywa niegdyśejsza wiara Naczelnika w „lud siemiężny”. Na „Weselną” scenę wkraczają liczni potomkowie Wojciecha Bartosza z Rzędowic i jego racławickich współtowarzyszy. Każdy, oczywiście, trzyma w ręku na sztorc osadzoną kosę. I nie to nie znaczy, że poeta wcale nie zamierzał pisać sztuki historycznej o racławickim boju. Faktem jest, że bodaj wszyscy polscy czytelnicy dzieła Wyspiańskiego, znający choćby bardzo powierzchownie narodową historię, bezbłędnie wskaza na powinowactwo chłopiech bohaterów Wesela z kosynierami, zdobywcami w dniu 4 kwietnia 1794 roku nieprzyjacielskie armaty pod Racławicami. Zjawisko to występuje zresztą nie tylko w „Weselu”. Ożywa racławicka historia na kartach *Legendy II*, w której czytamy o dowodzonych przez Wandę chłopiech oddziałach kosynierów. Kosy są orężem chłopów w *Bolesławie Śmiałym* i w *Słacku*. Zaden z przypominanych utworów nie podejmuje w sposób bezpośredni problematyki roku 1794. Zaden nie kreśli historii wydarzeń z racławickich bloch. Jak zatem wytłumaczyć pojawienie się na ich kartach broni racławickich chłopów? Jaką rolę pełnią one w twórczości Wyspiańskiego? Są daleko jeszcze jednym rekwiizytem czy czymś więcej? By odpowiedzieć na te pytania, należy udzielić odpowiedzi przede wszystkim na pytanie generalne: o znaczenie broni rzedowickiego chłopu w obrazie wsi polskiej ukształtowanym przez poezję polską XIX w. (...)

Miedzy na sztorc osadzoną kosą a mitem racławickim istnieje ścisły, organiczny związek (...). Jako broń powstańcza służyła ona niejednemu z nas w naszych dziejach. Sława odkryła się przecież po raz pierwszy w bitwie pod Racławicami. By poznać mechanizm powstawania mitu racławickiego, odkryć jego „zawartość”, trzeba nam wrócić do „wydarzenia prymarne-go”, do historii roku 1794. Tylko w tej perspektywie można liczyć na możliwie pełne odczytanie tego mitu-idei.

Staje zatem przed nami ów pamiętny w naszych dziejach narodowych rok. W wiosenne dni marca przybywa potajemnie do Krakowa wstawiony już dowódca wojsk republikańskich z czasów wojny domowej w Stanach Zjednoczonych, Tadeusz Kościuszko. Ogłasza się Naczelnikiem narodu, składa przysięgę na krakowskim Ryńku i podejmuje próbę uratowania „bytu zagrożonej ojczyzny”. Pierwszą bitwę z nieprzyjacielskim wojskiem przyszło stoczyć naszemu wodzowi na ziemi niemieckiej, pod Racławicami. Kościuszko dysponował siłami niezbyt licznej kawalerii oraz oddziałem chłopów z poplitego ruszenia ziemi krakowskiej, zorganizowanym na wzór amerykański. Ale i nieprzyjacieli nie stanowił zbyt wielkiej przeszkody. Przebieg bitwy historycy przypominają wielokrotnie. (...)

Znany historyk, Tadeusz Korzon, tak opisuje sam przebieg ataku kosynierów: „Kościuszko pokochał psy pagórek do gromady chłopów Krakusów i zawałci: „Zabrać mi chłopcy, te armaty — Bóg i ojczyzna — naprzód, wiaro”.

FRANCISZEK ZIEJKA

Ruszyli natychmiast pędem z krzykiem przerażającym i biegnąc nawoływali się wciół: „Szymku, Maciu, Bartku — a dalej!” Towarzyszyli im konno Kościuszko, zagrzewając słowem i machaniem. Zdobili naprzód trzy armaty 12-funtowe; potem ścianą uderzyli na grenadierów rosyjskich, w czym dopomogli im półbatalion gwiny bagnietami. Wkrótce napelnili trupami rów wielki i długi, wzdłuż lasu ciągnący się. Zabrali jeszcze 5 armat większych i 3 mniejsze. Nie rozumiejąc wyrazu „Pardon!” na śmierć bili, a potem trupy obdzierali. Szło do ataku 320, padło podczas biegu tylko 13 chłopów. Pierwszy skoczył na baterię i czapkę swą przykrył zapal armaty Wojtek Bartos, gospodarz ze wsi Rzędowic.

Z wojskowego punktu widzenia była bitwa racławicka tylko jedną z mniej znaczących potyczek w powstaniu obywatelów w bitwy o dużo większych rozmiarach. Zdawali sobie z tego sprawę Kościuszko i dowódcy powstańczych oddziałów, potwierdzają to wszystkie historycy. A przecież i jedni, i drudzy glo-

storii. By poznać bliżej treści z nią związane, by zgłębić istotę mitu racławickiego, trzeba prześledzić dzieje tej kosy w naszej narodowej świadomości. (...)

Ożywa on zawsze w chwilach kolejnych powstań narodowych, by wzbudzać w walczących nadzieję zwycięstwa. Po upadku powstań sława Racławic chwylowo upada, by odrodzić się znowu w czasie przygotowań do kolejnego kryzysu zbrojnego (...)

Świadectwo sławy kosy racławickiej w epoce powstania kościuszkowskiego jest w sumie bardzo mało. Temat racławicki nie został bowiem jeszcze poddany sakralizującej działalności czasu. Nie była to jeszcze pora na stworzenie legendy o bitwie racławickiej; idea ludowej wojny o Polskę zaledwie tu i ówdzie zaczęła się nieśmiało pojawiać. Każda legenda, by móc się narodzić, wymaga określonego czasu. Upiływ czasu jest tu czynnikiem nieodzownym. Dla narodzin mitu racławickiego nie bez znaczenia była jeszcze inna okoliczność: oto powstanie kościuszkowskie poniosło klęskę. Sprawa to niezwykle istotna: klęska maciejowicka była bowiem przede wszystkim klęską powstania szlacheckiego. Wszak tron wojsk kościuszkowskich stanowiły regularne oddziały złożone ze szlachty. Nie udało się Naczelnikowi — i nie jego w tym wino — przekształcić powstania w ogólnonarodową wojnę o niepodległość. Pierwsza bitwa powstańcza pod Racławicami przekonywała, iż

RACŁAWICKIE KOSY

- dzieje pewnego mitu

browskiego został sformułowany mit racławicki. Głosi on, że wołność Polsce przynieść może tylko naród-lud.

Wywodząca się z tradycji amerykańsko-francuskiej koncepcja narodu-ludu, obejmującego wszystkie warstwy społeczne, na gruncie polskim w roku 1794 otrzymała była egzemplifikację. Toteż przepojeni wolnościowymi hasłami legioniści nie omieszkali na racławickim fundamencie wnieść demokratycznej w swej istocie idei o przyszłej ludowej wojnie o niepodległość. Legionowa wersja mitu racławickiego została utrwalona w jednej ze strof *Mazurek Dąbrowskiego*:

Na to wszystkich jedne głosy:
„Dostę tej niewoli!
Mamy racławickie kosy
Kościuszkę Bóg pozwoli!”



sili i głoszą sławę tej potyczki: Racławicę zdobył u nas sławę nie mniejszą niż Grunwald i Wiedeń, gdzie walczyły dziesiątki tysięcy żołnierzy. Ale bo też było zwycięstwo pod Racławicami jednym z największych zwycięstw w naszej historii, nie militarnych, lecz moralnych. Oto po raz pierwszy w naszych dziejach narodowych do boju o Polskę wystąpiłi chłopci, przedstawiciele dawno już odsuniętego od życia narodowego stanu społecznego, tworzący własną formację wojskową. To był ów fakt, który narodowi zwycięzcy w niewoli dodawał otuchy, który budził nadzieję lepszej przyszłości. I tak jak w roku 1794 na wieść o zwycięstwie racławickim wybuchła w Warszawie insurekcja, tak przez długie dziesiątki lat wieku XIX każdorazowa wzmianka o Racławicach budziła nadzieję odzyskania niepodległości. Stała się bitwa racławicka lekcją poglądową dla naszych ideologów, polityków i myślicieli. Otrzymała znanie historii wzorcowej, która uczyła, że istnieje realna możliwość powołania do życia wolnej Polski; do boju o nią wystąpić musi jednak przede wszystkim lud chłopiecki. Oto osnowa mitu politycznego zrodzonego z legendy o bitwie na polach pod Racławicami.

Pamięć o „wzorcowej historii” z roku 1794 przechowała polskie społeczeństwo do dzisiaj. Żyje ona w naszej literaturze pięknej. Żyje przede wszystkim dzięki kosom, które pełnią funkcję jej symbolicznego znaku wywoławczego. Siła oddziaływania tego znaku jest olbrzymia. Bodaj najdobitniej dowodzi tego właśnie Wyspiański w *Weselu*. Wystarczyło, że na „Weselną” scenę wszedł Czepiec z kosą, by nadadł toczącemu się wydarzeniom nowy wymiar, by narucił bohaterom dzieła, w równej mierze jak widzom i czytelnikom, dyskusję polityczną o przyszłych losach ojczyzny. Jacek Malczewski, ów niezwykły, a jakże polski malarz przełomu XIX i XX wieku, wprowadzając kosę do obrazu *Melanchohda*, nadawał mu charakter dzieła zaangażowanego w najżywońsze sprawy polskiego narodu. Na sztorc osadzona kosę, znak wywoławczy racławickiego mitu politycznego, przeszła długą drogę w naszej narodowej hi-

stori. By poznać bliżej treści z nią związane, by zgłębić istotę mitu racławickiego, trzeba prześledzić dzieje tej kosy w naszej narodowej świadomości. (...)

Ożywa on zawsze w chwilach kolejnych powstań narodowych, by wzbudzać w walczących nadzieję zwycięstwa. Po upadku powstań sława Racławic chwylowo upada, by odrodzić się znowu w czasie przygotowań do kolejnego kryzysu zbrojnego (...)

Świadectwo sławy kosy racławickiej w epoce powstania kościuszkowskiego jest w sumie bardzo mało. Temat racławicki nie został bowiem jeszcze poddany sakralizującej działalności czasu. Nie była to jeszcze pora na stworzenie legendy o bitwie racławickiej; idea ludowej wojny o Polskę zaledwie tu i ówdzie zaczęła się nieśmiało pojawiać. Każda legenda, by móc się narodzić, wymaga określonego czasu. Upiływ czasu jest tu czynnikiem nieodzownym. Dla narodzin mitu racławickiego nie bez znaczenia była jeszcze inna okoliczność: oto powstanie kościuszkowskie poniosło klęskę. Sprawa to niezwykle istotna: klęska maciejowicka była bowiem przede wszystkim klęską powstania szlacheckiego. Wszak tron wojsk kościuszkowskich stanowiły regularne oddziały złożone ze szlachty. Nie udało się Naczelnikowi — i nie jego w tym wino — przekształcić powstania w ogólnonarodową wojnę o niepodległość. Pierwsza bitwa powstańcza pod Racławicami przekonywała, iż

(...) Zrodzony w szeregach legioniściów Dąbrowskiego mit ów był przede wszystkim próbą skonstruowania na kanwie racławickiej bitwy wiary w możliwość odzyskania niepodległości ojczyzny, gdy tylko do wojny o Polskę dopuści się lud. W *Mazurek Dąbrowskiego* jest zatem miejsce i dla chłopiech kosy, i dla szlachy szlacheckiej. O ojczyznę walczyli wszyscy — i nie tylko. Owcześnie pojęcie wojny ludowej znaczyło tyle, co wojny powszechnej. Tak brzmi wersja mitu racławickiego również w czasie trwania insurekcji listopadowej.

„Ta wersja mitu racławickiego przetrwała w świadomości społeczeństwa polskiego XIX w. długie dziesiątki lat. W latach czterdziestych odnajdujemy ją m.in. w winiecie pisma Antona Alfonsa Starzyńskiego „Słowianin”. Wydane w Paryżu pismo zaopatrzone zostało w winietę przedstawiającą na pierwszym planie krakowskiego kosyniera ze szlacheckim Legionem: „Za waszą i naszą wolność”. Na drugim planie umieszczono oddział ułanów z szabrami. Ta „symboliza” kosy i szlachy świadczy dobitnie o programie ideowym pisma, pozwalało także zidentyfikować z programem politycznym zrodzonym u progu wieku XIX. W latach trzydziestych, po upadku insurekcji listopadowej, pojawia się wszakże nowa wersja mitu racławickiego: program radykałów żądających przekształcenia stanowego społeczeństwa polskiego w społeczeństwo ludowe. Ludzie wyznający ten program nie dopuszczają więcej myśli o sojuszu chłopiecko-szlacheckim. Pragnąc dokonać zasadniczego przeobrażenia polskiego narodu, przyjmują jako symbol przyszłego powstania wyłączenie na sztorc osadzoną kosę. Program ten zapowiada polistopadowa *Rozpacz krakuska*, o przebiegu z kart Helmanowego „Przedgłowie Dzieł Polaków”. Ostatecznie sformułowanie znajduje w programach Gromady Grudziądz i pismach Henryka Kamieńskiego.

W tym kontekście awans racławickiej kosy jako symbolicznego znaku nowej, przyszłej Polski zdaje się w pełni uzasadniony. Nie dziwi też jej ostateczna nobilita-

eja: wprowadzenie do polskiego Panteonu, na Wawel. Tego symbolicznego aktu dokonał Edmund Wasilewski, autor poematu pt. *Katedra na Wawelu*. Oczywiście, racławickie kosy dzieją na Wawelu bohaterowie Legionów Dąbrowskiego: jako spadkobiercy idei, która zaawitała na racławickim polu, jako jej pierwsi wykonawcy (...)

Tak oto u progu lat czterdziestych XIX wieku kosę uznano za świętą narodową, relikwię. Mit racławicki wszedł na stałe do polskiej myśli politycznej (...). Nieoczekiwanie oto chłop stał się główną ością polskości, jedyną wręcz nadzieją na przyszłość. Takiego błyskawicznego awansu nie spodziewała się chyba przede wszystkim sami bohaterowie — mieszkawcy polskiej wsi. Nie byli oni bowiem jeszcze przygotowani do przyjęcia na siebie tak odpowiedzialnego zadania, jakim była odbudowa niepodległej Polski. Marzenia demokratów o chłopie narodowym nie przestały być marzeniami. Rzeczywistość była zdecydowanie różna. Przyniesło to niejedno rozczarowanie, nawet tragedię: że straszna wiosna 1846 roku na czele Ale siła mitu była niezwykła. Toteż jakby dla utopienia w zapomnieniu rabacji Jakuba Szeli, pod koniec lat czterdziestych i w latach pięćdziesiątych XIX w. ze wzmoczoną siłą powraca pamięć o Racławicach (...). Przez długie dziesiątki lat historia z roku 1794 powracała w naszej literaturze przywoływana przy pomocy symbolicznego znaku kosy. Zjawiała się jednak głównie w twórczości okolicznościowej, w podobkach i apalach wojennych, w trybie patriotycznej. W latach czterdziestych XIX wieku występują pierwsze próby epizacji tematu. W roku 1888 wydaje Lenartowicz poemat „Bitwa racławicka” poświęcony czynowi racławickich chłopów. W ten sposób idea ludowej wojny o Polskę zyskuje nie tylko pełną nobilitację polityczną, ale i literacką. Poemat Lenartowicza podbił swą prostotą i pięknem obrazowania wielę generacji czytelników (...). Lenartowicz będał przekonany, że przyszłość Polski jako niepodległego państwa leży w rękach i kosach chłopiech, że przyszła Polska będzie Polską „ludową”, stworzył z ludu — jak słusznie pisze Jan Nowakowski — „właściwego bohatera pozytywnego łażniejszości i postulowanej przyszłości”. Kosynierzy z poematu Lenartowicza to świadomi patriot. Ojczyzna stanowi dla nich najwyższe dobro (...). Zamknięte w poemacie Lenartowicza marzenia o chłopieckiej wojnie za Polskę, o przyszłych zwycięstwach kosynierów — była to przecież historia „postulowana” — niestety, nigdy nie zostały realizowane. Nie znaczy to, że w ogóle po roku 1795 nie spotykamy już chłopiech kosynierów na polach bitew powstańczych. Kosy nie przyniosły jednak takich zwycięstw, o jakich marzono. Nie przyniosły wolności ojczyźnie.

Gwardia Ruchoma z czasów powstania listopadowego uzbrojona była głównie w kosy. W roku 1848 kosynierzy wstawili się w bojach powstania wielkopolskiego pod Książem i Miłostawem. Ich dowódca, gen. Ludwik Mierosławski, u progu lat sześćdziesiątych tworzy konkretny plan powołania pod broń narodowego wojska kosynierów. W wydany w roku 1861 regulamin wojskowym pt. „Mustra kosynierska”, wysoko podnosi zalety osadzonej na sztorc kosy. Racławicka broń — pisze — „jaką każdy kowal potrafi ukuć, a nożownik wykończy łączy w sobie skuteczność wszystkich broni siecznych i kolnych”. Plan Mierosławskiego upadł jednak już nazajutrz po jego ogłoszeniu. Powstanie styczniowe nie zostało przekształcone w wojnę ludową. I tym razem nie potrafiono wciągnąć masy chłopieckiej w krąg spraw narodowych. Raz jeszcze otrzymała potwierdzenie teza rewolucyjnych demokratów z lat trzydziestych XIX w.: dopóki nie odda się chłopom wolności i ziemi, dopóki nie wystąpią oni w obronie ojczyzny (...).

Klęską zakończył się „heroiczny” okres mitu racławickiego. Nie poszedł chłop do powstania. Tragiczne też było przebudzenie demokratów. Oni ciągle marzyli o tym, że chłop upomni się o wolność ojczyzny, ten tymczasem otwarcie nazywał się „cesarskim”. Albo też nasi ideolodzy przez długie lata nie mogli zrozumieć prawdy, która np. pojał i zrozumiał w latach sześćdziesiątych XIX wieku zwykły proboysz zakopiański, ks. Józef Stolarczyk, notujący w kronice Zakopanego:

„... ołgólności u prostego ludu (...) jest uprzedzenie do sprawy polskiej, bo lud Polski łączy sprawę Polski z sprawą szlachty, której się bardzo lęka, aby po przywróceniu Polsce znowu rządów w ręce nie ujęła i nad nim nie panowała.

Żołnierze Legionów i radykalni demokraci z lat trzydziestych XIX wieku dostrzegli w racławickiej bitwie nie tylko wzorcową przyszłą wojnę o Polskę; oni widzieli w niej także program działania na przyszłość, sensowne rozwiązanie zagadnienia chłopieckiej niewoli i niewoli narodowej. Symbolem tego programu stała się na sztorc osadzona kosę. Program ów nie doczekał się jednak realizacji. Zawiodły nadzieje związane z kosą, racławicki mit pozostał jedynie i tylko mitem, idea. I w tym kryje się jego tragedia.

Gdy zawiodła nadzieja na wciągnięcie chłopów do wojny o Polskę, pozostała bodaj jedynie rozpacz. Albo „opieka” nad ludem, jego „świadczenie”. Ludzie, którzy w latach 1863—1864 czynem świadczyli o prawdziwie swych przekonaniach, w większości znaleźli się na przymusowej emigracji. W kraju dla innych przyszła pora działania. Wysoce podniesiono teraz szlacheckie słowa „ojczyzna”, „niepodległość”, „wolność”. Czyżby umilkły także dźwięki racławickiej kosy, będącej nadzieją polskich demokratów przez całe półwiecze? Zbyt mocno związała się z naszymi dziejami, by o niej zapomnieć. W nowej sytuacji pozostawało jedno wyjście: wykorzystać ją do zrealizowania aktualnych celów. Nie było to zbyt trudne. Legionowi szermierze idei wciągnięcia ludu do wojny o niepodległość zakładali, iż lud ten na równych prawach ze szlachtą wstąpi na arenę dziejową Polski.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

nętną na Węgrzech i grożące im niebezpieczeństwo tureckie: zachęcając Władysława do pozostania znaną koronację Pogrobowa za nieważną i w imieniu zgromadzonych panów ponowił prośbę o przyjęcie korony węgierskiej. Uroczystości koronacyjne odbyły się 17 lipca 1440 r. w węgierskim Białogrodzie, podczas których nałożono na głowę polskiego króla najstarszą koronę węgierską, zdjętą — z powodu wywieżenia przez Elżbietę insygniów koronacyjnych — z relikwiarza św. Szczepana. Mimo uznania Władysława przez większość możnych węgierskich za króla, jego wojna ze stronnictwem habsburskim trwała dwa lata, do śmierci w końcu 1442 r. królowej Elżbiety i obfitowała w wiele starć dyplomatycznych i wojennych. Sprawia też, że król nie mógł zająć się aktywniejszą walką z Turkami, ograniczając się — zresztą z powodzeniem — do odpierania ataków tureckich. W ten sposób Węgry przetrzymali zwycięsko w 1440 r. półroczne oblężenie Belgradu, twierdzy nadnaddunajskiej, nazywanej słuszną bramą do nizin pannońskich od południa, w dwa lata później odparli najazd turecki na Siedmiogrod.

Dopiero w 1443 r. po ciężkich rokowaniach z Giskrą, który z ramienia Habsburgów stał się udziałem władcy Słowacji, przeszedł król do akcji zaczepnych organizując przy pomocy Hunyadego wielką wyprawę antyturecką. Do oddziałów królewskich, które dochodziły do 15 tysięcy żołnierzy, dążyli Polacy, nieco rycerstwa przybyło z Czech i Włoch; 12 tysięcy najemników zwembował własnym kosztem sam Hunyada a 8 tysięcy wystawił władca Serbii Jerzy Brankowicz. Była to więc armia stosunkowo liczna, zwłaszcza że do owych 35 tysięcy żołnierzy dołączyli chłopcy węgierscy, serbscy i bułgarscy. Polska w wyprawie tej nie wzięła udziału oficjalnie, pomoc krajów zachodnich była

znoważać, mimo że Władysław wezwał do krucjaty antytureckiej w obronie wiary wielkiego mistrza krzyżackiego i króla niemieckiego Fryderyka III Habsburga. We wrześniu armia ta przekroczyła Dunaj i rozpoczęła marsz w kierunku Adrianopola, stolicy sułtańskiej. Dzięki umiejętnemu kierowaniu oddziałami przez Hunyadego wyprawa posuwała się wzduż rzeki Morawy i 1 listopada opanowała Nisz, pod murami którego została zmuszona dwa dni później do walnej bitwy z silnym ugrupowaniem tureckim, dowodzonym przez Kassim-paszę. Dzięki umiejętnościom militarnym Hunyadego 30-tysięczna armia turecka została pokonana, a to umożliwiło zajęcie 1 grudnia Sofii i dalsze po-

wicia. Spokojny powrót armii został zapewniony. W dniu 22 stycznia osiągnęła ona Belgrad i wkroczyła na ziemie węgierskie.

Mimo że wyprawa nie zdołała rozbić sił głównych nieprzyjaciela i nie osiągnęła Adrianopola, odepchnięta jednak nawałę turecką od granic Serbii, Wołoszy, Mołdawii i pomogła wydatnie Albańczykom w walce o niepodległość; podniosła ogromnie prestiż Węgier i młodego króla. Do stolicy wjechał on, jak triumfator rzymski, wioząc zdobytą na Turkach chorągwie, które złożył w kościele budzińskim NMP. Tu polecił zawiesić także dwadzieścia herbów polskich i tyleż węgierskich, należących do najdzielniejszych rycerzy wspomnianej wyprawy. „na pamiątkę meżów tych dzielności, poczciwości i bohaterkiej cnoty”. Wiśnię o zwycięstwie obiegał cały świat chrześcijański. Listy gratulacyjne przysłał do króla papież Eugeniusz IV, królowie Anglii, Aragonii, i Kastylji, książęta Burgundii i Mediolanu, a także Wenecji, Florencji i Genui.

Sejm generalny w Budzie w kwietniu 1444 r. obradował nad sprawą kontynuacji lub przerwania wojny z Turkami. Mimo że nie uchwalono funduszy na nową kampanię, zjazd panów węgierskich opowiedział się za dalszymi krokami wojennymi; do nowej krucjaty zobowiązał się przysięgą również król Władysław. Nie mając jednak pewno-

ści co do obiecanego współdziałania floty weneckiej ani też wystarczających środków finansowych, które niezbędny cieniem strumieniem przysyłała Kuria papieska, nie spieszył się do wyprawy, aż w połowie czerwca wystąpił poselstwem do sultana z propozycjami pokojowymi. Murad II przyjął go uroczysto, godząc się na warunki królewskie; opuszczenia ziem serbskiej i albańskiej oraz uwolnienia synów Brankowicza: zapewnił sobie nadto dziesięcioletni rozejm. Z posłami sułtańskimi spotkał się Władysław w Szegedynie (dzisiaj Széged) i tam 1 sierpnia zatwierdził i zaprzysiął traktat pokojowy.

Nie wiadomo jakich wpływów użył legat Cesarini, że król zerwał układ szegedyński nazajutrz po jego zaprzysiężeniu. Skłaniając Władysława do nowej krucjaty antytureckiej ułowił go od przysięgi i zobowiązań złożonych wysłannikom sułtańskim, a król ogłosił 4 sierpnia uroczysty manifest, wzywający do wojny „aby w ciągu tegoż roku Turpów z krajów chrześcijańskich na zawsze wypędzić”. Zapowiedziana wyprawa wzbudziła niechęć na Węgrzech, zaś w Polsce spotkała się z zupełną dezaprobatą. Sytuacja w Koronie była zła i wzbudziła wiele krytyki pod adresem namiestników królewskich, wzmochnęły się też przejawy niechęci wobec Oleśnickiego. Niepokojący był zwłaszcza stan ekonomiczny państwa. W czasie dziesięciu lat panowania Władysława, zadłużenie króla urosło do zawrotnych sum, obliczanej na 41,5 tysiąca grzywien, 12,5 tysiąca florenów węgierskich i blisko 6 tysięcy dukatów. Większość owych sum król pożyczzył od licznych wierzycieli podczas pobytu na Węgrzech, zastawiając najbardziej dochodowe dobra królewskie. (c.d.n.)

FELIKS KIRYK

„Małżeństwo (...) jest stanem, który istnieje niezależnie od religii. Społeczeństwo cywilne wprowadza ustawodawstwo dotyczące małżeństwa i upoważnia swych urzędników, aby brali udział w ceremoniach ślubnych (...) W ten sposób małżeństwo istnieje jako rzeczywistość świecka i problem polega na tym, jak rzeczywistość świecka może stać się symbolem religijnym, zachowując swój charakter świecki.”

Poglądy współczesnej teologii na małżeństwo, których fragment został tu przytoczony, różnią się w niejednym istotnym fragmencie od stanowiska Piusa XI, autora słynnej (i bardzo kontrowersyjnej) nawet w środowiskach katolickich) encykliki „O małżeństwie chrześcijańskim” („Casti connubii”), opublikowanej 31 grudnia 1930 r., który gwałtownie atakował pogląd, że małżeństwo jest rzeczą zupełnie świecką i należy w całości do zakresu spraw cywilnych.

Nie należy się temu dziwić, ponieważ także w tej dziedzinie stanowisko Kościoła ewoluowało na przestrzeni wieków.

Rozpowszechnione poglądy przeciwstawiają małżeństwu cywilnemu — małżeństwo kościelne. Są to poglądy o tyle niesłuszne, że Kościół rzymskokatolicki uznaje ważność wszystkich małżeństw. Także — małżeństwo cywilnych. Dowodem fakt, że „Ktoś, kto zawarł takie małżeństwo nie może poślubić katolika nawet jeśli uzyska rozwód cywilny” (**). Różnica polega na tym, że sakramentalny charakter przynajmniej Kościół tylko małżeństwu osób ochrzczonych (niezależnie od ich wyznania). I do takiego tylko związku odnosi się zasada nierozdzielności.

Można dyskutować, czy pojęcie małżeństwa jako sakramentu ma swoje uzasadnienie w Nowym Testamencie. Cytowany teolog, pisząc o „sakramentalnym charakterze małżeństwa między osobami ochrzczonymi”, przynajmniej, iż „jeśli chodzi o pierwsze wieki, jest on mniej wyraźny

KOŚCIÓŁ I MAŁŻEŃSTWO (2)

Świadeictwa historii

niż w wypadku większości pozostałych „sakramentów”. Nauka o sakramentalności, czyli o „skutekcznych symbolach”, jest zresztą na tyle zawia, iż śmiało możemy sobie ten aspekt zagadnienia w tym miejscu darować. A przynajmniej — o granicach jej do przypominania stanowiska Kościoła katolickiego wyrażającego się w przekonaniu, że sakramentalność małżeństwa udzielająca sobie samemu narzeczeni („ipsi nuptiales”) przez obopólne wyrażenie zgody („consensus facit nuptias”). Książę natomiast jest tylko świadkiem.

Przypomnienie to wydaje się o tyle ważne, że wyjaśnia, dlaczego aż do Soboru Trydenckiego (1545–1563) Kościół uznawał tzw. małżeństwa „tajne”, czyli zawarte bez udziału księdza albo, jak byśmy dziś powiedzieli — cywilne. Nawiasem mówiąc, kwestię te rozwiązało bardzo dyplomatycznie, stwierdzając, iż „małżeństwa tajne są prawdziwymi małżeństwami”, to jednak „kto by inaczej niż wobec właściwego plebana i dwóch świadków” usiłował zawrzeć związek małżeński, „tego małżeństwo będzie nieważne”. Sobór rozstrzygnął też inną kontrowersyjną sprawę, oświadczając, że nawet wskutek cudzołóstwa jednego z małżonków „wzrost małżeński nie może być rozwiązany”.

Wprawdzie już papież Aleksander III (1159–1181) gromił małżeństwa zawierane bez błogosławieństwa Kościoła, zabraniał ich Sobór Laterański IV (1215), fakty te mówią przecież jedynie o dążeniu Kościoła do objęcia swą władzą instytucji, którą społeczeństwa uważały za świecką, podległą własnemu, lokalnemu prawu i tradycjom.

Prezencje Kościoła do poddania małżeństwa swojemu prawodawstwu pojawiły się dopiero w średniowieczu, w rezultacie stapiania się władzy państwowej z kościelną oraz — zwycięstwa idei teokracji. Przez pierwsze stulecia swego istnienia Kościół uznawał małżeństwo za przedmiot prawa cywilnego i uważał za ważne małżeństwa zawierane zgodnie z obowiązującym w danym czasie i danym kraju ustawodawstwem, czy prawem zwyczajowym.

O tym, że przez wieki stuleci małżeństwo było, akceptowanym przez Kościół, związkiem cywilnym może m. in. świadczyć ustawodawstwo rzymskie w epoce, kiedy wpływy Kościoła objęły już życie publiczne, a chrześcijaństwo stało się religią państwową.

Prawo cywilne cesarza Konstantyna (306–337) ma wyraźnie świecki charakter i nie znajduje w nim wzmianki ani o nierozdzielności małżeństwa, ani tym bardziej o jego sakramentalnym charakterze. Owszem, cesarz jest przeciwnikiem plagi rozwodów (podobnie zresztą jak wielu jego pogańskich poprzedników), uznając je za szkodliwe dla społeczeństwa. Dlatego też stwierdza, iż małżonkowie nie wolno rozwodzić się „z powodów błahych”, takich np. jak... niemierność męża. Jego ustawodawstwo dopuszcza rozwód tylko z paru, przewidzianych ustawowo, przyczyn. I tak np. mąż ma prawo rozwieść się z żoną w wypadku popełnienia przez nią cudzołóstwa, zbrodni trucieliństwa lub strychnicy. Z kolei żona może uzyskać rozwód, gdyby mąż popełnił morderstwo lub zbrodnię rabunku grobów.

Następcy Konstantyna wprowadzili pewne zmiany do jego ustawy, jednakże wpływ Ko-

*) J. L. McKenzie — „Kościół rzymskokatolicki”.

**) Zasada ta, o której mówi McKenzie, nie jest w praktyce przestrzegana.

***) T. Silnicki — „Sobory powszechne a Polska”.

suwanie się w kierunku Adrianopola. Po czterech dniach marszu armia królewska znalazła się w rejonie Zlaticy, dokąd Turcy podążali znaczne siły. W dniu 12 grudnia doszło tu do drugiej poważnej bitwy, ale i ona zakończyła się sukcesem Hunyadego i króla Władysława. Był to jednakże punkt szczytowy powodzenia, gdyż ostra zima oraz brak żywności i paszy uniemożliwiły dalszy pochód. Król zarządził odwrót, który dzięki mistrzostwu wojennemu Hunyadego przebiegał sprawnie, jakkolwiek Turcy usiłowali go dezorganizować ciągłymi podjazdami i najazdami. W dniu 2 stycznia udało się Hunyademu wciągnąć do bitwy znaczny turecki oddział pospólgich i znieść go w wąwozie Kuno-

KSIAŻKI

Krajowa Agencja Wydawnicza, znana ze swoich rozlicznych inicjatyw wydawniczych, upada na doskonałą myśl, by na rynek wypuścić serię mini-tomików, głównie poetyckich. Rzecz realizuje, wydawszy już 10 książeczek o wymiarach 5,5 x 8,5 cm, oddział biotostoci KAW. Ceny srogie, 150–180 zł, ale treść przednia, zwłascza w serii „Osobliwości”.

Z owych „osobliwości” upadły mi do ręki cztery tomiki: „Staropolskie frywolności plebejskiej”, Boya „Gra słówek”, Juliana Tuwima „Wiersze skandaliczne” i Pierre’a Louysa „Pieśni Bilitis”. Ten ostatni tomik opiewa przede wszystkim miłość lesbijską, a więc rzecz zdrażną w chrześcijańskiej Europie, acz naturalną w starożytnej Grecji, w której przecież powstały liryki eolskie i dialogi Platona, sławie wprost („Uczta”) lub w podtekstach miłość do młodych a pięknych chłopców.

Socjologowie, starając się wytłumaczyć aberrację piciową zwaną homoseksualizmem, jakowymś biologizmem, tajemnym instynktem rasy, instynktem narodu nie dysponującym rozległym obszarem, by rozznaczyć się jak trzeba. Zatem zdaniem owych uczonych, Grecy nie znając pesarium i przetrwali, zastępczo używali się w związkach homoseksualnych; czyli w związkach osobników tej samej płci, w konsekwencji nie przynosiących, prócz słodkiej rozkoszy, nieznosnych badochów. Ale przecież homoseksualizm znany był i w Judei, i w Rzymie, występował i występował w krajach arabskich, w Niemczech, Anglii, Francji, USA, jest więc zjawiskiem nie tyle związanym z jakimś tam instynktem narodowym, z brakiem Lebensraumu, ile ze zjawiskiem psychicznym, z potrzebami seksualnymi ludzi tej samej płci, poszukujących siebie nawzajem i doskonale czujących się w swoim towarzystwie.

W przypadku „Pieśni Bilitis”, poematów opiewających poetycką prozą miłość lesbijską, smaczku książeczce

dodaje to, że Pierre Louys — pół-Belg, pół-Francuz, przyjaciel Gide’a, twórca „humanizmu erotycznego” — nie był, jak podał, tłumaczem nieznanego kultury europejskiej oryginału greckiego, a autorem. Po prostu, idąc w ślady szkockiego poety Jamesa Macphersona, który wymyślił „Pieśni Osjana”, Louys napisał „Pieśni Bilitis” i zaskoczonym filologom klasycznym przedstawił je jako tłumaczenie wierszy nieznanej antycznej poetki z kręgu aleksandryjskiego. Mistyfikacja udoła się m.in. dzięki talentowi i znajomości antyku, jaką posiadał P. Louys. Rzecz w 1920 r. przełożył na polski

Och, świntuchy!

Leopold Staff i według tegoż przekładu ukazały się teraz „Pieśni”, wstępem i w wyborze Andrzeja Z. Makowieckiego, w udanym wileńskim pracowni graficznej Tadeusza Gajla.

A teraz o świntuchach krajowych, renesansowych, czyli o „Staropolskich frywolnościach plebejskiej”. Rzecz zaczyna się mocno już od granicznej uwłęki, będącej dziełem Krzysztofa Turka, a przedstawiającej stylizowaną, siedmioramienną łodygę kwiatu o szczytłych pączkach. W dalszych ilustracjach, stylizowanych na staropolskie drzeworyty, nawet chmury przypominają poślaki, nawet karta do gry w górnej połowie przedstawia jukowego giermka z piórem przy czapce, a pod nim damę z sercem w ręku. Teksty stosowne. Np. fraszka „Mąż z żoną jedno ciało”:

Jeśli by to prawda, jako posiadająca,
I że mąż z żoną pospół jedno ciało
mają,
Co jeśli by tak było, czemuż
mąż nie czuje,
Gdy mu owo kto inszy żonę
kutneruje.

Jest i w serii osobliwości biotostockiego oddziału KAW tomik „Wierszy skandalicznych” Juliana Tuwima. Jak wiadomo poeta nie ukrywał swojego żydowskiego rodowodu, a tym, który go z tego i rozmaitych innych powodów nie lubił, dedykował „Wiersz, w którym autor grzecznie, ale stanowczo wprasza liczne zastępy bliźnich, aby go w dupę pocałowali”. Lecz żeby tylko na tym poprzestał! „List do kobiety” kończy się wytwornym postscriptum: „Uklony dla pięknych pośladek”, w

„Zwariowanym alfabecie” zapytuje, „czy baron wie, że pani Ha z margrabia el stosunek ma”, zaś w „Kartce z dziełom ludzkości” informuje, że „spotkali się w święto o piątej przed kinem miejscowa idiotka z tutejszym kretynem”.

Nic to jednak, te zaczepki i całkiem jednoznaczne propozycje, obliczone na prowokowanie mieszczucha, w porównaniu z programową druiną „Mojego dzionka”, który otwiera „Wiersze skandaliczne”:

Ledwo słoneczko uderzy
W oko złotystym promykiem,
Będzie się hoży i świeży
z antypanstwowym okrzykiem.

Zanurzam się aż po uszy
W miłej moralnej zgniliznie
I najserdeczniej witaczam
Bogu, ludzkości, ojczyźnie.

Komunizuję godzinę,
Zatrącam ducha, a później
Albo szkaluję troszeczkę,
Albo, gdy święto jest, bluźnię...

No i na koniec nasz rodzimy, krakowski „prowokator”: Tadeusz Boy-Żeleński. Jego „Gra słówek” jest wy-



borem co bardziej drastycznych wierszy ze słynnych „Słówek”. Jedną z ilustracji Georgi Andreewa przedstawia szacownego współwzrostu „Zielonego Balonika” w chwili, gdy unoszą kapelusze. Widać wówczas... diabelskie różki.

I na koniec tomik z innej serii, sowa, czyli „Aforizmy i sarkazmy” Marka Twaina. Jest ich 257. Pierwszy brzmi tak: „Jeśli masz wątpliwości, mów prawdę”. W 103 czytamy: „są chwile, gdy chciałoby się powiesić cały rodzaj ludzki i skończyć tę farse”. W ostatnim zaś autor informuje, że „doniesienia o mojej śmierci są wielce przesadzone”.

Przyjemne lektury tych i innych mini-tomików. Tylko jak je dostać, bo nakłady 30-tysięczne, a jedynie „Aforizmy i sarkazmy” wyszły w 50 tysiącach.

KONRAD STRZELEWICZ

Zwierzchnia estetyczna

Zyjemy w świecie rządzonej przez naukę, technikę i w ogóle wiedzę ścisłą, czego dowodzi przekorne rozpowszechnianie się wiary w przepowiednie tudzież inne gusa i zabobony. A jest ich wiele, ot, powiedzmy, taki: indiański wódz uważał swych poddanych i rzekł — Hugh, idźcie ostra zima, więc zbierajcie drzewo, bo pomarzniemy. Posłuchali wojownicy, przywiekli stertę pod niebo. Hugh, rzekł wódz, powiedziałem, że idźcie ostra zima. Zbierajcie dalej. Zatem wojownicy zebrali jeszcze większą kupę, którą wódz, obejrzawszy, rzekł — Hugh, przecież powiedziałem, że idźcie ostra zima. I wojownicy znów poszli w ostępy rezerwat, w wyjątkiem jednego, który chyłkiem zatelefonował do biura prognoz długoterminowych NASA, skąd mu odpowiedziano: ani stacje satelitarne, ani ziemne, ani komputery meteorologiczne takich informacji nam nie przekazują. Lecz poćnie możemy poinformować — idźcie bardzo ostra zima, bo Indianie zbierają drewno na opał.

Moją wiarę w przepowiednie najmocniej jednak utwierdziły słowa pewnej Cyganki: nie chcesz mi zapłacić? To ja ci za darmo powrózę — całe życie w... myślisz bezdusz. No, i jak widać miała rację w skali daleko ponadjęzykowej, przy czym należy dodać, iż do swej metaforycznej wizji doszła już przed trzydziestą, mniej więcej, laty. Piszę zaś o tym z przyczyn jak zawsze osobistych. Otóż wróciłem z kolejnej podróży do Wenecji po to, by zastać w Pałacu Sztuki wystawę planów i widoków Wenecji właśnie. Fakt był bym sam w sobie dość banalny gdyby nie to, że dawno mi już urodziło się w tym mieście w charakterze zmużliwanego eksponatu z tzw. dawnych, dobrych czasów, w co, choć nie chcąc, wierzyć muszę. No bo jeśli Królowa Mór zaczyna za mną łazić, to, proszę Państwa, już całkiem niedobrze.

Tak czy owak zabawiam się właśnie tu, na własnym podwórku, porównując Wenecję dawną z obecną i Krakowem na dodatek, dumając przy

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

— Może chcecie zobaczyć cesarke? — spytała lekarka, gdy kończyliśmy seminarium.

— Chętnie — odpowiedziała w naszym imieniu instruktorka i jak zwykle spojrzała na zegarek. — Trochę za późno, ale jeśli zgodzicie się poświęcić swój prywatny czas?..

Lekarka poprowadziła nas przez drzwi z napisem „Blok operacyjny”. Ubrałyśmy długie, zielone fartuchy, czapki w kształcie furazetki, a na twarze założyliśmy białe płóciennym maski. Dziewczęta przysiadły się sobie wzajemnie, zmienione w tym dziwnym przebraniu, chichocząc przy tym, co zdradzało nowicjuszki.

Wielki Kanal

pawilony Biennale. Nawet sławne z pompatycznej architektury czasy Mussoliniego obezły się z Wenecją dość łaskawie, choć za jego rządów zbudowano kilkadziesiąt domów w parafii — z przeprośzeniem — świętego Pantalona.

Szacunek wenecjan do starych domów wywodzi się — poza, rzecz jasna, uznaniem dla ich wroty i prostego rachunku ekonomicznego, nakazującego raczej konserwować, niż burzyć i budować od nowa — z trudności technicznych. A są one wprost niesamowite.

Grunt wenecjski wysyppek jest zbyt pykły i nasiąkający wodą, by móc na nim unieść coś cięższego od rybackiej chaty, skąd konieczność uzmocnienia go pilotami, czyli zastrzonymi, drewnianymi palami. Często, raz koło razu, na kształt wbieg w ziemię szękoł do wodosłodu. To jednak nie koniec. Zaprawę murarską (poza włączaniem pod wodą cementem portlandzkiem bądź angielskim zwanym, wynalezionym, jak sama nazwa wskazuje, podczas budowy nowego portu w Ostii za czasów cesarza Klaud-

diusza, szczęśliwego małżonka Messaliny, dla odmiany triumfatorki zawodów z najpracowiastą — powiedzmy — kurtyną starożytnego Rzymu, zwaną dla swych walorów fizycznych Charybdą), zaprawę murarską trzeba więc kłaść na suchu. W tym celu buduje się szereg ogrodzeń z tykch pilotów, wypompowuje wodę, wbiła piloty nośne, na nich kładzie drewnianą platformę, a na niej dopiero kamienne fundamenty. Proste, prawda?

Budowę marmurowej Santa Maria della Salute rozpoczęto od wbiła w podłoże 11006657 słownię: miliona stu sześćdziesiąt pięć tysięcy sześćdziesiąt siedmiu) debowych pilotów czteremsetowej długości, która to praca trwała 26 miesięcy, czyli mniej więcej tyle, ile trwał położenie fundamentów pod współczesny krakowski blok. Na pilotach położono również dębowa, więc twardniejąca w wodzie na kamień, platformę, na i można już było przystąpić do konstrukcji świątyni i okalającej ją placu.

I w ten, proszę Państwa, sposób, powstała katedra Wenecja, zwana również miastem z kamiennej koronki.

Właśnie, czemu z koronki? To również proste: Wenecja była jednym z najbogatszych miast świata, a pieniądze lubią się pokazać. Lecz jak, skoro wznoszenie prawdziwie — na wzór Rzymu czy Florencji — monumentalnych budowli prestiżowych było z wyż. wym. względów niemożliwe? Ano właśnie przez bogactwo kosztownego ornamentu, przez lasy delikatnych rzeźb i hektary złotych mozaik czy malowideł najpiękniejszych mistrzów. Z tej też przyczyną Wenecja tak bardzo przypomina klejnot, malarz, lecz niezwykle cenny, gdyż w każdym fragmencie doszklifowany, doczyelowany i wypolerowany.

Bo to nieprawda, że nadmiar dekoracji jest w złym guście, choć prawdą jest, że zły gust w dekoracjach się lubuje. Tyle, że brzydki.

Czy zatem coś — poza trąjącymi wzywaniem przemysłowymi — łączy Kraków z Wenecją? Ano nie, z wyjątkiem przywiązania do tradycyjnych obrzędów. I tak w Wenecji cały rok trwa karnawał, a w Krakowie? Prima aprilis chyba.

JERZY MADEYSKI

ŻYĆ KAŻDEGO DNIA

na, milcząc wpatruje się w nie zapalone jeszcze lampy.

Anestezjolog szuka żyły na jej przedramieniu, nakuwa. Lek zawarty w kroplówce sprowadzi spokój i sen. To co się będzie dzieć z jej ciałem, przekracza granice ludzkiej odporności. Musi więc zasnąć, aby przeżyć.

Spokojnie, proszę się rozprzeżyć — mówi do niej łagodnie anestezjolog — Pani się nazywa Maria Migiel?

Kobieta poruszyła ustami, widocznie potwierdziła jego słowa. Kilka pielegniarek w zielonych szatach krząta się wokół licznych urządzeń otaczających stół operacyjny. Chirurg przez cały czas myje ręce. Anestezjolog podłącza monitor, na małym ekranie ruchoma iskra sygnalizuje akcję serca operowanej.

— Jak będziecie kiedyś na porodówce, to nigdy nie wkuwajcie się do lewej ręki — mówi w naszą stronę anestezjolog. — Trzeba zostawić dobrą żyłę dla sali operacyjnej.

Zawieszono lampy i wszystko w tej sali nabiera łagodniejszych blasków. Kobieta dalej patrzy nieruchomo. Coś szeptać, może się modli. Brzawo włosy rozsypany się wokół jej głowy. Zasypana. Zbudzi się matka.

Wchodzi lekarz, a za nim asystent, obaj w siegających kolan gumowych fartuchach na płóciennych ubraniach, w tym samym kolorze nadziei do wszystkich wokół. Anestezjolog przysaglowuje respirator, wkłada grubą rurę w usta kobiety.

— Kompresy. Kasju. zestaw! — mówi donosząc chirurg.

(CIĄG DALSZY NA STR. 5 I 9)

OSRODEK KULTURY

krakowska
kuchnia

być przynajmniej utrzymanie dotychczasowego stanu posiadania... Tak zakończy szeroko omawianą kwestię zaopatrzenia Stanisław Czech. W jego mniemaniu problemem równie ważnym jest coraz mniejsza publiczność na koncertach — mniej młodzieży słucha tzw. muzyki poważnej, rozrywkowej czy jazzowej, znacznie więcej garnie się wyłącznie na koncerty rocka. „Czy

DYSKUSJA O INSTYTUCJACH MUZYCZNYCH KRAKOWA

20 marca 1984 r. w centrum Krakowa, a więc w Ryńku i uliczkach odbiegających od niego, było ciemno — nie świeciła żadna latarnia, żadna sklepowa witryna.

20 marca, a był to wtorek, w Krakowskiej Kuźnicy o godz. 17 zapalono światła — zebrany przyszło wieść rozmowy o życiu muzycznym Krakowa.

...na okoliczność tego spotkania zaledwie sobie trud i wynotowałem w wszystkie instytucje muzyczne naszego miasta. Ze spisu wynika, że żadna z nich nie ma odpowiednich warunków...

Zbigniew Lampart wyciąga notatki. Tak, to też odpowiedź na jedno z pytań Tadeusza Holuja — zachęcił wcześniej by mówić szczerze, otwarcie. O brakach, o mankamentach również.

Z notatek wynika: że Opera i Operetka pracują... Tak, tak — wiemy. Temat rzeka; że Orkiestra PR i TV pracuje... Tak, tak — też w warunkach, pożałujcie Bóg; że Filharmonia Krakowska pracuje w warunkach dobrych, ale... Ale

przypadkiem nie płacimy za to, że nie uczymy odbioru w wszystkich form sztuki muzycznej? Czy aby to, co obserwujemy, nie jest wynikiem kształcenia, a raczej braku kształcenia, ludzi młodych? — pyta.

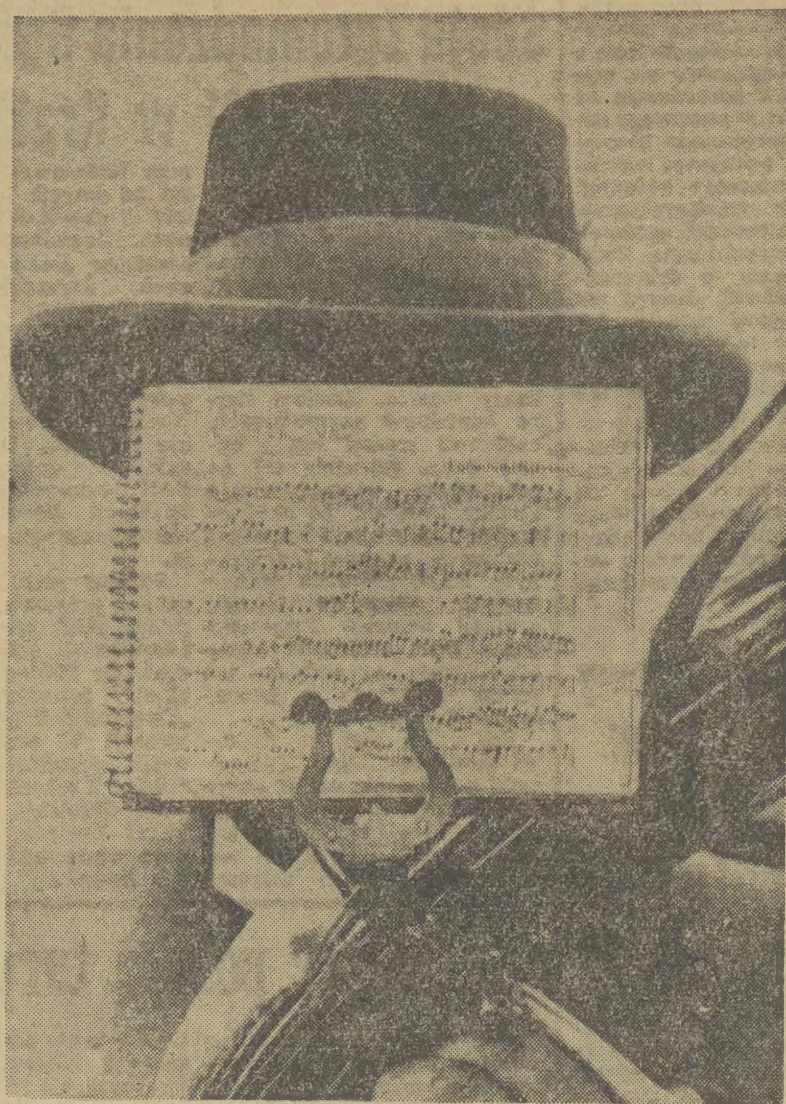
— Nie generalizujemy! W Krakowie ludzie chodzą na koncerty. Na operze, na operetce też są komplety.

— Ewa Michnik prezentuje swe zdanie: „...nie mamy się co zastanawiać, czy młodzi nas będą słuchać czy nie, jeśli zrobimy ze swej strony wszystko, aby koncerty czy spektakle rzeczywiście były na wysokim poziomie. A one będą na takim poziomie, gdy będą dobre instrumenty, gdy ludziom da się godnie warunki pracy...” — kontynuuje.

Mroczny nastrój sali. Przeczuwamy, że przyszedł kolej na rozmowę o Teatrze Muzycznym.

TRUDNA ROZMOWA O TRUDNYCH SPRAWACH

— „Instrumenty wozi się wciąż tam i z powrotem... muzyki nie mają się gdzie przebrać, więc orkiestra jest bez fraków... za każdym razem z teatru trzeba wywozić dekoracje...



MUZYKA i... bekt w krtani

budynek jest obiektem nie przystosowanym do potrzeb Muzy; każdy koncert to koncert z... partyturą na tramwaj; („Pieniądze wkładane na remonty, modernizacje już dawno pokryłyby koszt nowego obiektu” — dopowiada KTOS z sali);

że Capella Cracoviensis od lat przeżywa te same kłopoty — brak dachu nad głową. Władze, mówiąc krótko, nie wywiązały się ze zobowiązań wobec zespołu;

że Akademia Muzyczna gniecie się pospołu z PWST w pokłasztornym budynku; z kakofonii dźwięków, jakie niesie się po korytarzach wyłowić można i... gdańskie kur i krzyki dzieciaków. Gospodarstwo, przedszkole — cóż, wiodą życie po sąsiedzku;

że szkoły muzyczne — i podstawowa, i średnia — co rusz przeżywają swoje: być albo nie być;

że Państwowe Wydawnictwo Muzyczne... Ciasnota. Ludzie pracują w kiepskich warunkach.

Koniec. Kropka. Wszyscy, jak tu siedzimy, wiemy o staraniach, jakie czyniono, by zbudować w Krakowie nowy gmach dla Teatru Muzycznego, ile zabiegów trzeba było, by dziecięce szkoły muzyczne miały gdzie kontynuować naukę, ile zdrowia i nerwów kosztowało...

Mroczny nastrój sali. — „mammy tu mówią o życiu muzycznym Krakowa. A ja powiem tak: Jak nie będzie fundamentów, nie będzie i nadbudowy. Już nie chce przypominać walki, jaką toczyliśmy o szkołę muzyczną przy ul. Basztowej. Chce zapłacić wprost: co będzie, gdy zamknie się bursę, która jest przeznaczona od września do remontu? Kochani, czy na parę lat, tym samym, zamknięciem wstąpię do Liceum Muzycznego młodzieży spoza Krakowa? A czy nikt z was nie wróci uwagi na to, że szkoły muzyczne to ogółem mogą „odmówić postuszeństwa”? I to z blachy przyczyniły — braku niezbędnych akcesoriów. Już dziś wygląda to tak: przychodzi do mnie uczennica i mówi, że nie będzie chodzić na lekcje, bo wiołoczeła jest bez strun — więc po co? Nie ma strun. Nie ma fortepianów, pianin, perkusji, itp. itd. Nie ma stróclleci. A ceny? Tu dyskutant, Aleksander Tippe, łapie się za głowę, bo wie jakimi pieniędzmi dysponuje kierowna przez niego Szkoła Muzyczna II stopnia. Wie, że rodzice dziś dziecku akordeonu z NRD nie przwiozą, bo i za co go kupią? I wie najwrażniejsze:

BEZ DEWIZ NIE RUSZY

Tymczasem jedynne organy „obsługują” dziś cały Kraków — ćwiczy na nich, bez przerwy, od 7 do 21. Tymczasem sklepy muzyczne stoją prawie puste.

Tymczasem z centralnego spisu pianin — a zrobiono taki 3 lata temu — wynika, że aby „nasydzić” nami placówki, potrzeba... 86 lat! Dlaczego? Bo i Niemcy, i Czesi dostarczają nam w roku zaledwie po kilkanaście sztuk tych instrumentów (wola sprzedawać za dewizy), a my produkujemy „calisii” niewiele. — „naszą wspólną troską musi

za każdym razem trzeba zabierać kostiumy... dekoracje i kostiumy przechowuje się za Krakowem... scenograf musi zaplanować taką dekorację, aby łatwo ją było przenieść, szybko montować i rozmontowywać... zespół techniczny dyktuje repertuar a nie dyrektor artystyczny... na prawdziwą scenę, czyli do teatru, można wejść z próbami dopiero na pięć dni przed premierą... przygotowywać i ćwiczyć można tylko w godzinach rannych...

Można tak dalej, można więcej. Szczegóły są znane, bo dyr. Ewa Michnik bynajmniej faktów nie ukrywa. I bynajmniej nie ma pretensji do dyrektora Teatru im. Słowackiego — nie on w końcu jest autorem przepisów przeciwpożarowych, ani tych dotyczących bezpieczeństwa. Nie on też wymyślił, że Teatr Muzyczny ma ty m c z a s o w o gościć w Teatrze im. Słowackiego. Dyr. Grabowski, gdy nie chciał być aż tak beztłitosym w stosunku do kolegów, by za każdym razem, czyli po każdym występie, nakazywać absolutną likwidację Teatru Muzycznego w Teatrze im. Słowackiego zapłacił za to... grzywną. Cóż.

C'EST LA VIE

— i właśnie to życie, o paradoksie, do dziś z uporem maniaki utrzymuje porozumienie z 1954 roku, w którym mowa o tym, że Opera właśnie tymczasowo wchodzi do Teatru im. Słowackiego — i nie dzielnym, tymi przed południem.

Mroczne światło w Krakowskiej Kuźnicy jest chyba tu symbolem! — „Będziemy dyskutować potąd, dopóki świece nie zgasa. Więcej świece nie mamy” — tak któryś z gospodarzy powiedział na początku spotkania. Nie przewidział, że goście mogą w sposób prosty analogię przeprowadzić do...

Tymczasowość, która — trwa lat trzydzieści!

ALARM — TO OBOWIĄZEK NASZEGO POKOLENIA

— padają takie głosy. Walczyć o Teatr Muzyczny, to nie milczeć, nie zapominać — choć wszyscy wiemy że bieda, że kryzys. Wystarczy popatrzeć na mapę Polski, w innych miastach jakoś się dało, a u nas? Było swego czasu „dopłacanie” do biletów tramwajowych z przeznaczeniem owych pieniędzy na budowę teatru, były plany, było rozstrzygnięcie konkursu na projekt obiektu... I co? Szukają rozwiązania. Tu, na tej sali, rzucają propozycje:

— w Teatrze im. Słowackiego trzy dni dla opery, cztery dni dla dramatu. Pozwolić Teatrowi Muzycznemu zamieszkać przy pl. Św. Ducha choć kilka własnych szaf.

— skoro nie ma miejsca dla Teatru Muzycznego — rozwiązać go! Praca w takich warunkach, to żadna praca. (Po tym głosie KTOS zauważa: A nuż znajdzie się chętny i skrzętnie powoła na „głos środowiska”. Czym byłaby decyzja o zamknięciu, nie chce już mówić.)

— jest i takie wyjście: powołać,

pod jedną dyktando Operę i Teatr Dramatyczny. Symbolika jest możliwa o czym świadczy choćby przykład NRD. Dlaczego bać się takiego rozwiązania? („Spróbuj to powiedzieć poza Kuźnicą! Nie wiesz chyba na co się narażasz” — ostrzegają dyskutanci inni)

— a gdyby tak spróbować dogadać się ze współlokatorem obiektu przy ul. Lubicz? W dużej mierze od niego zależy, aby budynek mógł być bardziej wykorzystany przez artystów.

Ktoś zauważa: opinia społeczna jest poinformowana, że godziwe warunki dla Teatru Muzycznego są stworzone w Nowohuckim Centrum Kultury. Trzeba wszystkich wyprowadzić z bledu — scena tam budowana nie jest dostosowana do wymogów teatru zawodowego! Nie ma np. sznurowni.

IMPAS LOKALOWY

— tak mówią w skrócie goście „Krakowskiej Kuźnicy” o tym co głównie doskwiera muzycznym instytucjom. Także i samym artystom. No bo ważny mieszkaniec — czeka się na nie latami. W Szczecinie, Gdańsku i wielu innych miastach dla artystów, aktorów, muzyków wybudowano specjalne domy z mieszkaniami funkcyjnymi (na okres oczekiwania w spóldzielni) — a w Krakowie?

Kraków, widać, ma pecha...

A może Kraków za mało zabiega? Może nie do wszystkich spraw władze chcą się „mieszać” — jak choćby do pogodzenia interesów Teatru im. Słowackiego i Teatru Muzycznego?

— „co to znaczy że państwowy teatr, państwowemu teatrowi sale... wynajmuje?”; dlaczego cały czas mieliśmy wyłączenie o aktorach dramatycznych — żeby mieli gdzie grać, żeby... mieli większe apapazę, żeby... Artyści muzycy gorsi? Dlaczego wciąż drżymy, że aktorzy dramatyczni zostaną skrzywdzeni, a nie zastanowimy się nad tym czy aby aktorzy muzycy w Krakowie nie egzystują tylko dlatego, że są wielkimi entuzjastami, optymistami...

W tym duchu mówiła Anna Wólniakowska. Z. Lampart zauważył: — „często się zastanawiam czy władza zajmująca się kulturą w naszym mieście wie o tym co się dzieje, czy... nie chce wiedzieć...”

— „Rada Programowa Krakowskiej Estrady, z własnej inicjatywy, sporządziła raport o miejscach, w których można urządzić występy. Swego czasu zrobiono też raport o sytuacji lokalowej wszystkich muzycznych instytucji Krakowa...” — to Jan Poprawa.

— „nie sądzę, aby władze były niedoinformowane. Ale to jest tak, mówiąc najkrócej: pewne „tematy” się urywają wtedy gdy następuje zmiany personalne na pl. Wolny Ludów (w Urzędzie m. Krakowa — przyp. T. B.). Tymczasem problem trzeba wreszcie rozwiązać. Generalnie. Ciągłe odsyłanie, ciągłe myślenie w kategoriach: pamił Michnik dogada się jakoś z panem Grabowskim, jest nieporozumieniem! — to Jerzy Plekarczyk.

Adam Walaciński zdenerwował się. Nie, już nie jest w stanie dwudzie-

sty, czterdziesty raz słuchać wciąż o tym samym. Raporty? Po co — skoro wystarczy wejść do pierwszego obiektu muzycznego, zarżnąć do sklepu przy ul. Floriańskiej. Łączyć? Dzielić? Rozwiązywać? „Ta rozmowa jest fikcją”.

— „jeśli trzeba będzie to i sześćdziesiąt razy powtórzę to samo. Aż do skutku...” — słowa Ewy Michnik. Józef Opalski mówi tak:

— „nie możemy pozwolić na to by spektakle umierały. W efekcie artyści ćwiczą gdzie się da, i kiedy to możliwe...”

Miała być rozmowa o życiu muzycznym Krakowa. Przypomniał to Jan Poprawa dzieląc się refleksją:

— „nie widzę myślenia władz o wyobrażanym kształcie kultury społeczeństwa. Zastanawiam się czym powinna być kultura muzyczna w ogóle? Bo jak na razie, muzyka jawi się zbyt często jako szmer, jako marmurando do słów, które się mie-

— „muzyka, w polityce kulturalnej, puszczona jest, na żywioł. Nie ma wizji jej kształtowania...” — odnotowuje także zdanie.

Patrzę na światce — w połowie już spalone.

Duch niemocy nad Krakowem. Teoria o drażeniu kropki wódy nadal jest respektowana. Paliatywy!

— „chyba że się stało, że mówimy o wszystkim. Dochodzi się do wniosku, że wszędzie jest źle i czarno. A przecież tak nie jest. Zechciejmy się więc skupić na Teatrze Muzycznym...”

Tak radził z-ca dyr. Wydziału Kultury Urzędu m. Krakowa Eugeniusz Pabian. I pokrótce wyjaśnił m. in. jak na dziś wygląda sytuacja remontu bursy (gdzie przeniesie uczniów — nie zapadła konkretna decyzja), dlaczego w Krakowie nie ma szkoły baletowej (w Polsce jest ich wystarczająca ilość); przypomniał też lata, gdy dużo mówiono o budowie Teatru Muzycznego, gdy stawiano się nawet pierwsze kroki.

Zebrań spierają się ze sobą. Wymieniają poglądy. Problemów rzeczywiście narosło. Problemów, na które każdy ma inne spojrzenie. Projektor Akademii Muzycznej Janusz Zathay uznał, że w tym gronie trzeba jeszcze powiedzieć o braku w Krakowie sali kameralnej na koncerty. I konieczność — o cenach nut! „Z dnia na dzień ceny te wzrosły sześciokrotnie. To przerażające, jeśli teraz przez przynat nut spojrzeć na wydanki studentów. A biblioteka uczelniana, co tu ukrywać, niepełna”

Prezes SPAM J. Kusiak, głosem swym znów zwrócił uwagę:

— „powoli zmierzamy do końca dyskusji, choć nie stworzyliśmy sobie chyba muzycznego obrazu Krakowa. I właściwie nie wiadomo jak widzimy to życie muzyczne w naszym mieście. A o tym warto by powiedzieć. Istotnie jest bowiem stworzenie, naszkicowanie perspektywy wykorzystania twórczego muzycznego potencjału Krakowa. Ważne wprowadzenie takiego planu w obieg myślenia...”

Świecie nie gasną jeszcze. Nadal rozjaśniają mrok.

TERESA BETKOWSKA

Echem hasła wywoławczego DNIA TEATRU — Teatr polski współtwórcą międzynarodowej wspólnoty kulturalnej — byłoby naturalne chyba, na terenie między Wawelem a Nową Hutą, pytanie: jakie miejsce w czterdziestolecu PRL zajmuje TEATRALNY KRAKÓW na mapie kulturalnej kraju, czy nawet poza jego granicami, a także co nam zostało (zostaje) z obiegowej określanej pozycji Szczytnych Aten, miasta Wyspiańskiego i Boga, czy m. in. Pawlikowskiego, Solskiego, Osterwy, Frycza, Dąbrowskiego, A. Pronaszk, Kotlarczyka, Krzemińskiego, Hübnera, Skuszanki, Krasowskiego, Szajny, Grotowskiego, Zamkow, Swinarskiego, Biliżanki, Jareńmów, Gawlika, Babel, Jarockiego, Wajdy aż po dzień dzisiejszy Kantora, Radwana, Grabowskiego, Leniewicza, Giżyckiego, Wiśniaka? Tych, którzy kiedyś wywarli albo obecnie wywierają wpływ na profil scen i przedstawień.

Świadomie nie wymieniam gwiazd aktorstwa, które zawsze błyszczały takim blaskiem nad Wawelem, że całe ich plejadi — omijając mleczną drogę — zawędrowały na stołeczny firmament. Co nie przeszkadzało pojawiać się nowym w otoczeniu części dawnych, wiernie świejących nadal Krakowowi. Od niektórych nazwisk zresztą i tak nie uciekniemy, chociaż — muszę się tu zastrzec — dla wszystkich godnych co najmniej wzmianki zabrałoby miejsca w tym szkicu, pozabawionym całkowicie ambicji monograficznych. Na to trzeba by książki. Niechże mi zatem wybaczą pominieć, bez złości woli ze strony wspominkarza dokonującego wyboru zjawisk i ludzi, powiązanych z krakowskimi teatrami w Polsce Ludowej. Wybór ten jest niepełny, z czego zdaje sobie sprawę — i jak każdy osobisty pogląd zawiera cechy subiektywne przy wartościowaniu zdarzeń oraz osób.

Z grubsza ociosując tedy całe czterdziestolecie, do zjawisk teatralnych, które w jakiś sposób wiązały się z Krakowem, a niewątpliwie przyczyniły się do rozwoju polskich scen, niekiedy zaś wpłynęły również na postęp i przeobrażenia w światowej myśli teatralnej, zaliczyłbym kolejno: Teatr Tadeusza Kantora (Cricot-2), Teatr Jerzego Grotowskiego (Laboratorium), Teatr Rapsodyczny Mieczysława Kotlarczyka, Teatr Konrada Swinarskiego w Teatrze Starym, Teatr Krystyny Skuszanki, Jerzego Krasowskiego i Józefa Szajny w Nowej Hucie, Teatr Władysława i Zofii Jareńmów (Grotoska), Teatr Jednego Aktora Danuty Michałowskiej. Byli to, jak sądzę — nie tylko w moim odczu-

ciu — znaczące, bo pionierskie lub nowatorskie odkrycia obszarów działań scenicznych, zarówno w warstwie optyczno-intelektualnej, jak i przez zastosowanie nowych, czy odpowiednio do założeń, zmodyfikowanych technik teatralnych. Pionierski, a zarazem najbardziej autorski teatr stworzył Kantor. Początkowe „zapędy” wybitnego scenografa w kierunku totalnego uplastycznienia spektakli innych reżyserów i narzucenia im (przedstawieniom oraz inscenizatorom) wyłącznie swojej wizji dramatu, odbierałem raczej z powątpiewaniem (m. in. w *Nosorożec* Ionesco) — co podtrzymuję nadal — albowiem przy wszystkich urokach labiryntu pomysłowości, często ta swoista dyktatura plastyczna zmieniała sens oraz intencje autorskie i reżyserkie samego dzieła w jego ostatecznej wymowie na scenie, jak w porzekadzie „gdzie kucharek sześć...”

Dopiero w utworzonej przez siebie grupie artystycznej Cricot-2 i dia wyrażenia własnych koncepcji teatru, z coraz mniejszym „balastem” literatury dramatycznej, za to z coraz większym zaangażowaniem bezsłownych — lub tylko luźnie wspartych tekstami — skłócając obrazu i ruchu manekinów, nagle owa, ogromna w swej kondensacji ekspresja znaków i symboli teatralnego malarsza zamieniła się w autentyczną scenę. Nie tylko zrozumiała wszędzie (poza Polskę), lecz także łamiąca tradycję i stereotypy obowiązywała dotąd w teatrze. Choć np. stereotyp został tu wciągnięty do gry... przeciw sobie. I jeszcze jedno: wychodząc z polskośći tematycznej (*Umarla klasa*, *Wielopole*, *Wielopole*) Teatr Tadeusza Kantora fascynował i wciąż fascynuje swym uniwersalizmem publiczność prawie wszystkich kontynentów — zapładniając wyobraźnię wielu twórców teatralnych w kraju i na świecie.

Przypadek — jeśli tak można powiedzieć — Teatru Laboratorium Jerzego Grotowskiego, artysty debiutującego reżyserko w Krakowie (Stary Teatr), ale rozwijającego swe idee w Opolu i Wrocławiu, był — wedle mego przekonania — rodzajem ucieleśnić magię techniki oraz wyrazistości scenicznego ludzkiego ciała na pograniczu ekwilibrystyki. Wkomponowanie tych podstawowych u Grotowskiego zasad działań, w tygiel laboratoryjnego teatru, acz szokujące widownię zagranicą i gromadzące lezne zastępy wyznawców (również wśród praktyków sceny oraz teoretyków) czy po prostu naśladowców zespołu, mnie osobiście — prócz podziwu dla sprawności psychofizycznej aktorów — nigdy nie dawało pełnej satysfakcji artystycznej. Tym niemniej była to — bo eksperyment twórcy Laboratorium niedawno został już zakończony — próba powrotu teatru (z całą dobową filozofii Grotowskiego) do źródeł obywatelskich w nowej wersji zmagania się człowieka z naturą. Także własnego ciała.

Osobnym rozdziałem polsko-krakowskim w dziejach sceny stał się Teatr Rapsodyczny Mieczysława Kotlarczyka. Teatr uszczelnionej melo-recytacji, chórnych narratorów, specyficznego rytmizowanego słowa. Teatr na wskroś poetycki, statyczny na oko lecz niesłychanie dynamiczny w kreowaniu akcji opiewanej. Kotlarczyk, z zaskakującym wyczuciem utajonych jakby możliwości — ale tylko w pierwszym okresie „rapsodycznej ery” je-

— Zaczynamy — mówi głośno i ujmuje skalepel. — Niestety, zwa barierki nie mogą dojrzeć pola operacyjnego, widzę tylko szybkie ruchy rak chirurga, asystenta i instrumentarzystki. Zanurzają się w głąb wielkiego brzucha, coś przecinają, odrzucają pośpiesznie. To zbiegają się to znów oddalają. Wszyscy pracują w skupieniu, tylko czasem chirurg przerywa milczeniem krótkim poleceniem. — Liczymy narzędzia. — „Siedem, osiem, dwanaście...” — liczy instrumentarzystka. — Za lekarzem staje młoda pielęgniarka z rozpostartą pieluchą. — Zapinki, podwiązki. Szybko. Wreszcie chirurg wydziera dziecko z krwawej jamy brzucha. Pierwszy krzyk życia raduje wszystkich.

— Chłopcze. Duży — obwieszcza lekarz wszystkim te nowine. — Pielęgniarka otula pieluchą sinoczerwone ciało. Lekarz znów zanurza ręce w brzuchu kobiety i wyciąga za ramiona drugiego malca. — Jest dziewczynka — oświadcza. — Para. Jednojąłowe. Teraz wyjmuję łożysko i wrzucam na nerkową miskę, którą podsuwa mu pielęgniarka. — Znow jego ręce kryją się w czeluściach otwartego brzucha. — Szyjemy — decyduje trzymając w ręku okrągły, młody wózek. — To malca — słysze szepet dziewcząt.

Zasywają matce. Zamykają otwór, którym wydostały się dzieci, jak Jas i Małgosia z klatki czarownicy. Kobieta śpi, ma spokojną twarz. Mięsiecie, duże jajko, po zasy-

TEATRALNY KRAKÓW

szcze nie zdążającej do typowego aktorstwa i takiego teatru — ujawnił wielką urodę dramatyczną poematów, arcydzieł klasyki naszej i obcej (*Pan Tadeusz*, *Eugeniusz Oniegin*) oraz ich nie- zwykłą teatralność. Dziś rapsodyczne środki wyrazu, wzbogaciwszy rodzime sceny, są często podporą licznych inscenizacji, jak choćby *Pan Tadeusz* Hanuszkiewicza w TV, czy inne jego, czyste teatralne widowiska, nie mówiąc o sporej gromadzie twórców, chętnie sięgających po technikę i wzory wypowiedzi Rapsodyków.

Zresztą, z korzeni rapsodycznych wyrósł również Teatr Jednego Aktora Danuty Michałowskiej należącej przecież do znolowych aktorów i współzałożycieli ekipy Kotlarczyka. Krakowska inicjatorka najmniejszego Teatru Słowa znalazła zarazem nieodkrytą do tej pory ścieżkę ku upowszechnieniu kultury scenicznego (i literackiej), co potwierdzają utrwalone od lat tradycje festiwalu scenek Jednego Aktora.

Teatrem wybitnej osobowości twórczej nazwałbym pełne rozmachu przestrzenne wizje sceniczne Konrada Swinarskiego (Stary Teatr), zwłaszcza w *Dziadach* Mickiewicza, *Wyzwoleniu* Wyspiańskiego, *Nie-Boskiej Komedii* Krasińskiego, *Fantazym* Słowackiego oraz dramatach Szekspira, gdzie silnie wyobraźni, godna podziwu dyscyplina intelektualna oraz umiejętność pracy z aktorem połączyły się z humanistyczną wręcz kulturą inscenizacji, a przede wszystkim z dochowaniem wierności autorowi i duchowi ich utworów. Pomimo bardzo odważnych, niekiedy wydawałoby się ryzykownie współczesnych interpretacji scenicznych. A może właśnie przez to (bez modnego uduźniania na siłę, czy mnożenia „chwytliwych” aluzji) Swinarski uskrzydlił teatr tradycyjny, niby doskonały w swej akademickości — i ukazał, że potrafi on (teatr) żyć się nadal dobrą literaturą, nie zważając na obowiązujące konwencje i ograniczenia pudełkiem sceny. O ile, rzecz jasna, rzemiosło reżyserskie, smak estetyczny i wiedza o przedmiocie opierają się na fundamencie niepospolitego talentu budowniczego przedstawień. Co najwyraźniej uzmysłowili — obok realiów polskich — międzynarodowe echa występów Starego Teatru, firmowane nazwiskiem Swinarskiego, oraz ich pokłosie w postaci przemianowania różnych kultur i nowinek teatralnych z prawdziwego zdarzenia.

Podobny w ambicjach — także w Starym Teatrze! — choć mniej dynamiczny, bardziej natomiast chłodno wyrozumowany teatr ironicznej refleksji powołał do życia Jerzy Jarocki (*Zmierzch Babla*, *Tango Mroźka*, *Proces* Kafki, *dramaty* Czechowa i *Różewicza*, *Sen o Bezgrzesznej*), gdy np. Teatr Wajdy startujący też na tych samych scenach, porażał żywiołowością o-

raz filmowymi efektami, w większości precznie i celnie adaptowanymi do potrzeb scenariusza, sugestywnie podporządkowanymi mniej lub bardziej zawiłej koncepcji myślowej widoków (*Biesy* Dostojewskiego i jego *Nastasia* Filipowna, *Noc Listopadowa* Wyspiańskiego, *Z biegiem lat*, z biegiem dni...).

No i Teatr Ludowy Krystyny Skuszanki, Jerzego Krasowskiego i Józefa Szajny, a także — co warto podkreślić: dramaturga Jerzego Broszkiewicza! Wzbudający w początkowym okresie kontrowersje swoimi formami w robotniczo-chłopskim środowisku Nowej Huty. Kontrowersje kontrowersjami, ale po upływie lat od budowy pierwszego socjalistycznego miasta pod Krakowem, okazało się, iż ten nowatorski a dla niektórych wręcz awangardowy teatr odegrał ważną, choć być może, wówczas niedocenianą rolę przy kształtowaniu wrażliwości artystycznej odbiorców z Huty, dla których było to trudna lekcja wyrabiania nawyków estetyczno-poznawczych. Zarzykowałbym jednak pogląd: że tamta lekcja z lat 1955—1968 przyczyniła się niejako do integracji starego Krakowa z jego młodą dzielnicą, a przynajmniej do wychowania teatralnego, jako przedsiönka ogólnej kultury.

A przecież krakowski, i to niebagatelny wkład w rozwój teatru polskiego pozostawili tacy majstrowie reżyserzy, jak Bronisław Dąbrowski („perfekcjonista” scen monumentalnych (sztuki tzw. rewolucyjne m. in. *Lubow Jarowaja*) i nastrojowych (*Trzy siostry* Czechowa), także patron dramaturgii politycznej Leona Kruczkowskiego: Niemcy, Odwety, Pierwszy dzień wolności w Teatrze im. J. Słowackiego, *Władysław Krzemiński i Zygmunt Hübner* — twórcy przyszłej, bo owocuającej już za czasów *Jana Pawła Gawlika* potęgi artystycznej Starego Teatru, czy *Lidia Zamkowa* wprowadzająca Sławomira Mroźka na deski sceniczne z rzadko spotykaną inwencją inscenizacyjną, a wreszcie Teatr Lalki i Maski *Władysława i Zofii Jareńmów*, zrywający ze schematami przedstawień wyłącznie marionetkowych, który to teatr w *Grotosce* rozwinął później *Freda Leniewicza* poszerzając aktorsko-techniczne rozwiązania tzw. żywego planu, gdzie wykonawca staje się widocznym cieniem lalki, kukły i marionetki, jakby dopełniając postać sceniczną w umownej grze, która wciąga widzów za kulisy obcowania ze sztuką.

Oczywiście, są to wyliczanki, niekiedy zbyt suche — za jakimi kryją się wydarzenia teatralne, bez których trudno byłoby rozpatrywać dorobek czterdziestolecia. Nie tylko w wymiarze lokalnym.

A gdzie aktorzy, scenografowie, kompozytorzy, czyli współtwórcy poszczególnych inscenizacji i programów artystycznych, wcielający idee oraz pomysły inspirowanych w życie, dzięki czemu możemy mówić o zjawiskach lub rewiatach sceniczych? No właśnie — to przecież arcybogaty rozdział z krakowskich dzieł teatru PRL. Wied o tego rozdziału przyjdzie mi wrócić przy następnej okazji. Dziś bowiem chciałem tylko zasygnalizować najważniejsze — w moim przekonaniu — koncepcje o d n o w y teatru *made in Kraków*.

JERZY BOBER

ŻYĆ KAŻDEGO DNIA

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 4)

Okrzywają ciało śniadą zieloną płótnem, pozostaje odsłonięty tylko kwadrat żółtawej skóry na brzuchu. To jest właśnie pole operacyjne. Instrumentarzystka przysuwa stół z narzędziami. — Ile lat ma pacjentka? — pyta lekarz.

— 25 — Informuje pielęgniarka. — Która ciąża? — Druga. — Poród? — Drugi.

Chirurg unosi ręce jak Chrystus w czasie modlitwy i czeka aż wszystko będzie gotowe. Jest pierwszym aktorem tego dramatu.

— Można? — pyta po chwili. — Tak, już można — odpowiada anesteziolog.

— Zaczynamy — mówi głośno i ujmuje skalepel. — Niestety, zwa barierki nie mogą dojrzeć pola operacyjnego, widzę tylko szybkie ruchy rak chirurga, asystenta i instrumentarzystki. Zanurzają się w głąb wielkiego brzucha, coś przecinają, odrzucają pośpiesznie. To zbiegają się to znów oddalają. Wszyscy pracują w skupieniu, tylko czasem chirurg przerywa milczeniem krótkim poleceniem. — Liczymy narzędzia. — „Siedem, osiem, dwanaście...” — liczy instrumentarzystka. — Za lekarzem staje młoda pielęgniarka z rozpostartą pieluchą. — Zapinki, podwiązki. Szybko. Wreszcie chirurg wydziera dziecko z krwawej jamy brzucha. Pierwszy krzyk życia raduje wszystkich.

— Chłopcze. Duży — obwieszcza lekarz wszystkim te nowine. — Pielęgniarka otula pieluchą sinoczerwone ciało. Lekarz znów zanurza ręce w brzuchu kobiety i wyciąga za ramiona drugiego malca. — Jest dziewczynka — oświadcza. — Para. Jednojąłowe. Teraz wyjmuję łożysko i wrzucam na nerkową miskę, którą podsuwa mu pielęgniarka.

Znow jego ręce kryją się w czeluściach otwartego brzucha. — Szyjemy — decyduje trzymając w ręku okrągły, młody wózek. — To malca — słysze szepet dziewcząt.

Zasywają matce. Zamykają otwór, którym wydostały się dzieci, jak Jas i Małgosia z klatki czarownicy. Kobieta śpi, ma spokojną twarz. Mięsiecie, duże jajko, po zasy-

— Zaczynamy — mówi głośno i ujmuje skalepel. — Niestety, zwa barierki nie mogą dojrzeć pola operacyjnego, widzę tylko szybkie ruchy rak chirurga, asystenta i instrumentarzystki. Zanurzają się w głąb wielkiego brzucha, coś przecinają, odrzucają pośpiesznie. To zbiegają się to znów oddalają. Wszyscy pracują w skupieniu, tylko czasem chirurg przerywa milczeniem krótkim poleceniem. — Liczymy narzędzia. — „Siedem, osiem, dwanaście...” — liczy instrumentarzystka. — Za lekarzem staje młoda pielęgniarka z rozpostartą pieluchą. — Zapinki, podwiązki. Szybko. Wreszcie chirurg wydziera dziecko z krwawej jamy brzucha. Pierwszy krzyk życia raduje wszystkich.

— Chłopcze. Duży — obwieszcza lekarz wszystkim te nowine. — Pielęgniarka otula pieluchą sinoczerwone ciało. Lekarz znów zanurza ręce w brzuchu kobiety i wyciąga za ramiona drugiego malca. — Jest dziewczynka — oświadcza. — Para. Jednojąłowe. Teraz wyjmuję łożysko

Aby żywność stała się instrumentem pokojowego współdziałania narodów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

matu politycznego w szczególności na linii Wschód — Zachód.

Z kolei głos zabrali Stefan Olszowski, S. Olszowski skoncentrował się na kwestii ściśle warunkującej poszukiwanie skutecznego rozwiązania bezpieczeństwa żywnościowego i międzynarodowego, współpracy w rolnictwie, a mianowicie na sprawie bezpieczeństwa międzynarodowego. Przedstawił również kilka uwag dotyczących stanowiska Polski i jej polityki w tej dziedzinie.

Oceniamy — stwierdził — iż międzynarodowa sytuacja jest najgroźniejsza od czasu II wojny światowej. Stan napięcia w sposób realny zagraża światowemu pokojowi i bezpieczeństwu. Pocucie zagrożenia rzadko kiedy było tak wielkie i powszechnie odczuwalne. Komplikacji uległ proces odprężenia. Klimat porozumienia i dialogu ustąpił miejsca polityce konfrontacji narzuconej przez Stany Zjednoczone i NATO. Nasilił się więc wyścig zbrojeń. Napięcie zmogło się przede wszystkim na głównej osi stosunków międzynarodowych, tj. Wschód — Zachód.

Wierzymy, że istnieje możliwość powrotu do rzeczywistych rozmów i szerokiej współpracy. Wymaga to poczucia realizmu i poczucia odpowiedzialności rządów i przywódców państwowych. Wola rzeczywistego porozumienia spotka się zawsze z pozytywną reakcją Polski i innych państw socjalistycznych.

Zaostrzenie sytuacji politycznej powoduje również destabilizację międzynarodowej współpracy gospodarczej. Równocześnie wystąpienie kryzysu gospodarczego i napięcia międzynarodowego nasiliło zjawisko wykonywania współpracy gospodarczej do realizacji celów politycznych. Polityka ta jest wpisana w globalną strategię państw NATO, zwłaszcza USA.

Stosowanie restrykcji gospodarczych — postawiło na forum międzynarodowym kwestię bezpieczeństwa międzynarodowej współpracy gospodarczej. Na forum UNCTAD VI i ostatniej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ przyjęte zostały rezolucje potępiające stosowanie restrykcji gospodarczych. W podobnym kierunku zmierzają zgłoszona przez Polskę na forum ONZ rezolucja w sprawie budowy zaufania w międzynarodowych stosunkach gospodarczych.

Kwestia budowy zaufania ma szczególne znaczenie i szczególne ważne zastosowanie dla międzynarodowego bezpieczeństwa żywnościowego. Polska inicjatywa przewiduje bezwzględne wyłączenie żywności ze stosowania restrykcji gospodarczych. O ten istotny element — o kwestię bezpieczeństwa międzynarodowego handlu żywnością — powinien zostać wzmocniony wypracowany przez FAO system bezpieczeństwa żywnościowego. Między innymi to istotne znaczenie dla harmonijnego rozwoju światowego rolnictwa i dla ogólnego niezadawalającego obecnie międzynarodowego podziału pracy w rolnictwie.

Polska pragnie realizować tradycyjną dla niej politykę dialogu i współpracy ze wszystkimi państwami świata, ale musi być ona oparta na zasadach równości i nieingerencji w sprawy wewnętrzne.

Jednym z priorytetów naszej polityki zagranicznej jest rozwój wszechstronnych stosunków z krajami rozwijającymi się. Działamy na rzecz budowy nowego wymiaru i rangę odpowiedzialnej rosnącej pozycji politycznej państw Trzeciego Świata i ich miejsca w międzynarodowym podziale pracy.

Trwałym elementem naszej polityki jest poświęcenie szczególnej uwagi sprawom europejskim. Bezpieczeństwo Polski jest bowiem najsilniej związane z bezpieczeństwem na naszym kontynencie. Zawsze wypowiadaliśmy się za podjęciem pilnych kroków dla zahamowania wyścigu zbrojeń, szczególnie nuklearnych, za szeroką współpracą w Europie.

Obecnie na konferencji sztokholmskiej w sprawie środków budowy zaufania i bezpieczeństwa oraz rozbrojenia aktywnie uczestniczymy w wysiłkach na rzecz zmniejszenia ryzyka konfliktu zbrojnego w Europie. Polska nadal dokładać będzie wysiłków, aby konferencja sztokholmska stała się ważnym instrumentem w przywracaniu warunków odprężenia oraz umacnianiu bezpieczeństwa wszystkich państw europejskich.

Nasz stosunek do spraw pokoju w obecnych złożonych warunkach charakteryzuje najlepiej niedawna wypowiedź generała Jaruzelskiego: „choć sytuacja jest tak trudna, nie tracimy przekonania, że pokój można uratować. Kraje socjalistycznej wspólnoty, wsparte iadacym szeroko przez świat pokojowym dążeniem ludzi pracy, postawią tamie pochodów wojny”.

Do najważniejszych zagadnień sytuacji międzynarodowej i żywnościowej nawiązywali podczas spotkania przedstawiciele poszczególnych organizacji i związków chłopskich. Jednymyślnie stwierdzano, że zapewnienie bezpieczeństwa żywnościowego i ograniczenie rozmiaru głodu wymaga porady stosunków międzynarodowych, natychmiastowego zaprzestania wyścigu zbrojeń oraz rozwiązania pokojowej współpracy państw i narodów, opartej na zasadach równości, sprawiedliwości i nie ingerowania w wewnętrzne sprawy krajów.

Na zbrojenia, inspirowane przez Stany Zjednoczone i kraje członkowskie NATO wydaje się obecnie — co podkreślali przedstawiciele delegacji z różnych kontynentów — setki miliardów dolarów w skali rocznej. Jednocześnie nie starcza środków na pomoc dla narodów głodujących. Obserwowane w ostatnim dziesięcioleciu zaostrzenie się sytuacji żywnościowej i osłabienie światowego tempa przyrostu produkcji rolnej może spowodować, że w końcu naszego wieku głodować będzie na naszym globie 600 mln ludzi, a nawet — jak niektórzy szacują — prawie 1 mlrd osób. Tylko w 1982 r. — jak zabrał głos jeden z mówców — według danych UNICEF zmarło 15 mln dzieci ze względu na brak żywności. Tymczasem w USA i Kanadzie są nadwyżki produkcji rolnej, które wykorzystuje się jako instrument szantażu wobec innych państw.

W podjętym dokumencie końcowym uczestnicy spotkania wyrażają zaniepokojenie z powodu potęgającego się wyścigu zbrojeń, odchodzenia od polityki międzynarodowego odprężenia, wzajemnego bezpieczeństwa i pokojowej współpracy gospodarczej, będących następstwem militarystycznego kursu najbardziej agresywnych sił imperializmu. Uważamy, czytamy w dokumencie, że w chwili obecnej nie ma ważniejszej sprawy, jak uchronienie ludzkości przed wojną termojądrową, która doprowadziłaby do całkowitej zagłady życia na Ziemi.

W tej niebezpiecznej sytuacji konieczne jest podjęcie natychmiastowych działań na rzecz powstrzymania wyścigu zbrojeń i polityki konfrontacji oraz wzmocnienia procesu odprężenia i międzynarodowej współpracy.

Sesja Zgromadzenia Ogólnego Oddziału PAN w Krakowie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Informacje miały wydziałek optymistyczny.

W roku 1983 w oddziale ukazały się łącznie 723 artykuły z dziedziny nauk przyrodniczych i społecznych. Wśród nich znalazły się prace naukowe i popularno-naukowe (w tym w znacznej mierze „Nauka dla wszystkich”), podczas gdy potrzeby sięgały ok. 1100 artykułów. Zmalała liczba kontaktów zagranicznych, częściowo zresztą nie z naszej winy. Pozostały też do rozwiązania pewne istotne sprawy lokalowe, bo choć po myślnie załatwiono problem ekspozycji zbiorów graficznych PAN, pozostała jeszcze kwestia niezwykle trudnej sytuacji Muzeum Przyrodniczego. Prof. Ostrowski wyraził nadzieję, że problem zostanie rozwiązany w obecnej kadencji władz PAN.

Zabierając głos w dyskusji prof. Jan Karol Kostrzewski pozytywnie ocenił aktywność oddziału. Konieczne jest dziś — stwierdził — podjęcie odpowiednich decyzji dotyczących finansowania nauki, mimo że decyzje takie nie należą w chwili obecnej do łatwych. Doceniając znaczenie problemu premier gen. Wojciech Jaruzelski podczas czwartkowego posiedzenia Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej ds. Kad. Naukowych wyraził gotowość pomocy sektorowi nauki. Same środki finansowe to jednak nie wszystko. Potrzebny będzie — powiedział prezes PAN — duży wysiłek w celu integracji środowiska wokół najważniejszych spraw nauki.

Podczas sesji, którą prowadził przewodniczący oddziału PAN prof. dr Jerzy Litwiński, znany historyk prof. dr Marian Plezia wyraził nadzieję, że problem zostanie rozwiązany w obecnej kadencji władz PAN.

Zabierając głos w dyskusji prof. Jan Karol Kostrzewski pozytywnie ocenił aktywność oddziału. Konieczne jest dziś — stwierdził — podjęcie odpowiednich decyzji dotyczących finansowania nauki, mimo że decyzje takie nie należą w chwili obecnej do łatwych. Doceniając znaczenie problemu premier gen. Wojciech Jaruzelski podczas czwartkowego posiedzenia Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej ds. Kad. Naukowych wyraził gotowość pomocy sektorowi nauki. Same środki finansowe to jednak nie wszystko. Potrzebny będzie — powiedział prezes PAN — duży wysiłek w celu integracji środowiska wokół najważniejszych spraw nauki.

Krakowskie Przedsiębiorstwo Transportowo-Sorzętowe w Krakowie, ul. Balicka 56

zatrudni na korzystnych warunkach

- operatorów koparek i spycharek
- spawaczy elektrycznych i gazowych
- mechaników napraw pojazdów samochodowych
- monterów instalacji wod.-kan.-gaz.

Istnieje możliwość zatrudnienia pracowników na 1/2 etatu. Szczegółowych informacji udzieli i zgłoszenia przyjmie Dział Służb Pracowniczych KPST w Krakowie, ul. Balicka 56, tel. 37-58-00 wewn. 20 K-2181

KUPNO

TUNER — kupię. Tarnów tel. 761-87. g-00038

TOKARKE typ TSD-20 TSS-150 podobna kupię. Tadeusz Łukaszewski, Lublin ul. Środzka 13/7, tel. 215-25. K-1474

HOT-DOG — urządzam kupię. Tel. 21-13-82 w godz. 8-14. g-94199

SPRZEDAŻ

SILNIK 1500 do Fiata 125 p. nowy, składany — sprzedam. Gorlice, tel. 229-47. g-03048

VOLKSWAGEN K-70 — sprzedam. Kraków ul. Wawrzynia 11/12. g-94008

WOLFE M21 na części — sprzedam. Jarzębka Sułczyń 82 km. Dobno, tel. 06-0047

„WOLFE Gaz-21” sprzedam. Władysław, Mylnia Samochodowa w Deblu. tel. 06-0043

ŁÓDź Orion Skrzat — sprzedam. Tarnów, tel. 761-97. g-09035

SPRZEDAŻ ciemnik C-360 i powiatki 479. — nowa Łęka Tarnowska 479. g-06032

SPRZEDAŻ reduktorów ciśnienia wody prowadzi sklep Rzeszów Rynek 11. K-1480

FOKSTERIERY — szczeniaki sprzedam. Rzeszów Piastów 7/94 tel. 436-14. K-1478

LOKALE

KRAKÓW mieszkanie własnościowe, M-2, pow. 32 m² — sprzedam. Oferty 1538 Biuro Ogłoszeń Rzeszów. K-1477

NIEMOŃ HOMOSCI

SPRZEDAŻ działki budowlana 519 m² — Azory Warszawa tel. 19-87-20. g-93934

W NOWYM SĄCZU lub okolicy — parcie budowlana lub grunt do 1 ha zdecydowanie kupię. Nowy Sącz tel. 225-97 godz. 10-18. S-87045

Kombinat Dźwigów Osobowych „ZREMB”

Zakład Montażowy — Kraków, ul. Śliczna 34 a

zatrudni na korzystnych warunkach

- 2 KSIĘGOWE
- EKONOMISTE
- 2 MAGAZYNIERÓW
- KIEROWCĘ z II kat. prawa jazdy
- ELEKTRYKA (nawijanie silników)
- ŚLUSARZA-TOKARZA
- MECHANIKA SAMOCHODOWEGO

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu tel. 11-20-20 11-57-60 11-02-22 w 80 K-1827

Przedsiębiorstwo Transportowe Handlu Wewnętrznego w Krakowie, ul. K. Wyki nr 3,

ZATRUDNI natychmiast:

- GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO
- KIEROWCÓW z KAT. „C” prawa jazdy
- MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH
- SPRZĄTACZKE

Wynagrodzenie do uzgodnienia w Dziale Spraw Pracowniczych (pokój 218) PTHW Kraków, ul. Kazimierza Wyki nr 3, telefon: 37-67-12.

Kierownicy przedsiębiorstw, Właściciele i Administratorzy nieruchomości na terenie województwa miejskiego krakowskiego!

Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Krakowie podaje do wiadomości, że w myśl zarządzenia Nr 2/84 Prezydenta Miasta Krakowa z dnia 5 stycznia 1984 r. objętego jest na terenie województwa miejskiego krakowskiego w dniach od 9 do 30 kwietnia 1984 r.

PRZYMUSOWA AKCJA ODSZCZURZANIA NIERUCHOMOŚCI

W związku z powyższym wyzwa się osoby odpowiedzialne do zakupu i wyłożenia trutek gryzoniobójczych w ilości 250 g na każde 100 m² powierzchni użytkowej lokalu.

Trutka jest do nabycia w sklepach chemicznych i gospodarstwa domowego „Społem” WSS oraz w sklepach Krakowskiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej.

Nagrobki z LASTRIKA

pojedyncze i podwójne, w różnych zestawach do wyboru.

- obrabiane na ostro, w cenach od 10.000 do 24.000 zł
- szlifowane — w cenach od 17.000 do 48.000 zł

oferują

Zakłady Produkcji Usługowej „CERBET”

SPÓŁDZIELNIA PRACY w Niepolomicach

Spółdzielnia prowadzi sprzedaż z własnym odbiorem i wykonuje usługi z montażem.

Cena obejmuje tablicę marmitową z napisem oraz montaż.

Zamówienia przyjmują i udziela szczegółowych informacji Zakład Produkcyjno-Usługowy w Niepolomicach przy ul. Kolejowej 2, tel. 89 lub 33.

Uwaga!

Katalogi oraz wzory nagrobków można oglądać codziennie, w godz. 7-14 w Zakładzie w Niepolomicach przy ul. Kolejowej 2.

Dodatkowe kilometry na przydziałowym paliwie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

winię, że niektóre elementy gaźnika przezeń obsługiwane mają kolosalny wpływ na zużycie paliwa. Chocby URZĄDZENIE ROZRUCHOWE ZWANE POPULARNIE „SSANIEM”, które wykorzystuje się przy uruchomieniu zimnego silnika. Po uruchomieniu zimnego silnika, jeżeli tylko silnik zaczyna reagować na naciskanie pedału gazu należy rozpocząć jazdę. Zużycie paliwa przy ogrzewaniu silnika na postoju wzrasta bowiem o 50-250 proc. w porównaniu ze zużyciem nagranego silnika pracującego na biegu jałowym. Jeżeli rozgrzewamy silnik w czasie jazdy z włączonym „ssaniem” to zużycie paliwa zmniejsza się o 15-30 proc. w stosunku do zużycia przy ogrzewaniu silnika na postoju.

Podczas pierwszych kilkuset metrów jazdy samochodem z rozgrzewającym się silnikiem należy „pracować” cięgnem „ssania” powoli zwiększając w miarę wzrostu temperatury cieczy chłodzącej. Kiedy silnik osiągnie już temperaturę 40-60 st. C. można na prostych odcinkach całkowicie wcisnąć „ssanie”, uruchamiając je ponownie np. podczas postoju pod czerwonym światłem na skrzyżowaniu, bowiem nie nagrany silnik może zgasać.

Jeszcze lepsze efekty, jeżeli idzie o oszczędność paliwa daje stosowanie tzw. RECYKLU GAZU. Jeżeli pojazd jest wyposażony w urządzenie (a mają je np. FSO 1500) wówczas po rozruchu silnika na „ssaniu” można po chwili wyjąć ową „ssanie” i korzystając z tzw. recyngazu podnieść obroty silnika uchylając przepustnicę. Wtedy silnik nagrzewa się równie dobrze, ale w tym celu nie traci się większych ilości paliwa, jak przy stosowaniu „ssania”.

I jeszcze jedno urządzenie w gaźniku, o którym warto wiedzieć — POMPKA PRZYSPIEZAJĄCA. Działa ona ZAWSZE przy mocniejszym naciśnięciu pedału gazu wstrzykuje do gaźnika porcję paliwa. A jeżeli tych nagłych wciśnień pedału — nie tylko w czasie jazdy, ale np. na postoju pod światłami, gdy ktoś nerwowo dodaje gazu czekając na światło zielone, by ruszyć z piskiem opon — jest kilkastet, wówczas może się okazać, że pompka dostarczyła do silnika 1000 cm benzyny, a to już jest 1 litr.

W tych samochodach, w których gaźnik sterowany jest cięgnem (co ma miejsce przede wszystkim w wozach tylnosilnikowych) warto raz w roku przesmarować linkę olejną. Będzie łagodniej przesuwała się w panewce i płynniej otwierając przepustnicę, w gaźniku, co też pozwoli na pewne oszczędności.

WKLAD FILTRA POWIETRZA

Z gaźnikiem nierozdzielnie związany jest WKLAD FILTRA POWIETRZA. Większość użytkowników samochodów uważa, że nie ma on żadnego wpływu na zużycie paliwa. Tymczasem jest wręcz odwrotnie. Duże opory przepływu powietrza w filtrze wpływają na większe zużycie paliwa. Te różnice mogą dochodzić nawet do 40 proc. przy zaniedbanym filtrze. w porównaniu z filtrem nowym.

Z reguły wytwórcy samochodów zalecają wymianę filtra powietrza co ok. 10.000 km przebiegu. Ale to raczej górna granica. Jeżeli ktoś jeździ po drogach zapyłonych bądź w rejonach kraju, gdzie powietrze jest bardziej zanieczyszczone (Kraków do takich rejonów się kwalifikuje) powinien włożyć filtr powietrza wymienić co 1000 km, a nie co 5000 km przebiegu, a przynajmniej raz w roku.

Kiedy przez dłuższy czas utrzymuje się duża wilgotność powietrza (np. zimą, ale też w czasie dłuższych opadów latem) powinno się stosować wymienienie 2 wkłady — suchy zakładający do silnika, zawilgocony suszyć w mieszkaniu. Wilgotny papier wkładu filtra powoduje bowiem zwiększanie oporów przepływu powietrza, do gaźnika dostaje się go mniej i tym samym mieszanka staje się bogatsza w paliwo. Trzeba więc albo zmieniać nastawy gaźnika, albo złożyć suchy wkład filtra — a ta druga czynność dla amatora jest łatwiejsza.

Przy okazji uwaga — NIE NALEŻY zdejmować wikozowej opaski z wkładu filtra powietrza FIATA 125 lub POLONEZA — wytwórca zakłada ją, by powietrze dopływające do gaźnika było czystsze. Nie powoduje ona zwiększenia oporów przepływu powietrza i tym samym większego zużycia paliwa.

Przy okazji uwaga — NIE NALEŻY zdejmować wikozowej opaski z wkładu filtra powietrza FIATA 125 lub POLONEZA — wytwórca zakłada ją, by powietrze dopływające do gaźnika było czystsze. Nie powoduje ona zwiększenia oporów przepływu powietrza i tym samym większego zużycia paliwa.

woś 5000 km przebiegu, a przynajmniej raz w roku.

Kiedy przez dłuższy czas utrzymuje się duża wilgotność powietrza (np. zimą, ale też w czasie dłuższych opadów latem) powinno się stosować wymienienie 2 wkłady — suchy zakładający do silnika, zawilgocony suszyć w mieszkaniu. Wilgotny papier wkładu filtra powoduje bowiem zwiększanie oporów przepływu powietrza, do gaźnika dostaje się go mniej i tym samym mieszanka staje się bogatsza w paliwo. Trzeba więc albo zmieniać nastawy gaźnika, albo złożyć suchy wkład filtra — a ta druga czynność dla amatora jest łatwiejsza.

Przy okazji uwaga — NIE NALEŻY zdejmować wikozowej opaski z wkładu filtra powietrza FIATA 125 lub POLONEZA — wytwórca zakłada ją, by powietrze dopływające do gaźnika było czystsze. Nie powoduje ona zwiększenia oporów przepływu powietrza i tym samym większego zużycia paliwa.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

WOJCIECH MACHNICKI



Posadzki nie lakierowane trzeba nacierać dobrą pastą, najlepiej zawsze tą samą. Przed pastowaniem podłogę dokładnie zamiatamy i odkurzamy. Mocno zabrudzone listwy i klepki zmywamy terpentyną lub rozpuszczalnikiem (ostrożnie z ogniem!), bardzo mocno zabrudzo-

klakieru, truszczy, smory — benzyna — castra-
kcyjna, z owoców i wln — 5-procentowym
roztworem kwasu solnego, z rdzy — 10-procento-
wym roztworem kwasu szczawiowego. Do czysz-
czenia lenteksu w żadnym wypadku nie używa-
my acetonu, a pod nogi mebli nie stosujemy pod-
kładek z gumy ale z filcu. Na podłodze z len-

ko powinno być dobrze ciepłe. Jeżeli cera jest bardzo sucha, a taka przeważy u starszych pań, wówczas po umyciu mlekiem, można jeszcze spłukać twarz naparem kwiatu lipowego, prawoślazu lub slemienia lnianego. Do zmywania twarzy dobrze jest używać oleju

● Czy Panie w starszym wieku powinny farbować włosy? Radzę unikać farbowania na zdecydowane kolory, rudy czy czarny. Ciemne włosy wydają się defekty skóry. Jeśli chcesz farbować to na kolor zbliżony do naturalnego lub nieco jaśniejszy. Siwe lub szpakowate włosy można spłukiwać bardzo lekkim rozświetlaczem genecyjny dla uzyskania popielatego odcienia, a rozświetlom kwiatu lipi lub buksu ebulii, jeżeli mają mieć odcień złotawy. Zawsze trzeba najpierw zrobić próbę na jednym pasemku włosów, bo włosy różnie reagują nawet na tego typu zabiegi. Jeśli po trwałej ondulacji włosy są przyżłoczone – gotujemy w litrze wody dwie łyżki pietruszki i tym odwarem spłukujemy włosy. Zrobisz sobie popielate. (LE)

SKRZECZĄCA
RZECZYWISTOŚĆ
WIEJSKICH SZKÓŁ

Wiele się mówi o potrzebie wyrównania szans dzieci wiejskich. Rzeczywistość jednak ciągle skrzeczy. Są województwa (np. katowickie), gdzie w środowisku wiejskim znajduje się tylko jedna czytelnia dla dzieci w bibliotece.

JANUSZ HAÑDEREK

W redakcji naszej zjawił się dzisiaj Stół i oświadczył, że podana przez pewne piśma wiadomość, jakoby kałował on stojące przy nim krzesła jest wyssana z palca jego nogi. Współpracownik nasz stwierdził to na miejscu. Odnosny palec oglądać można w redakcji.
